Nr. 28. Warszawa, dnia 9 Lipca (27 Czerwca) 1892 r. **Rok XII.**

PRAWDA

FILOZOFIA · NAUKI SPOŁECZNE · NAUKI PRZYRODNICZE · HISTORYA · JĘZYKOZNAWSTWO · SZTUKA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

PRENUMERATA „PRAWDY“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem)
W Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rs. **2**, rocznie rs. **8** z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rs. **2. k. 50**, rocznie rs. **10**.

Adres: Marszałkowska (róg Żórawiej) Nr. 95.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. **20** w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. **10** za wiersz lub jego miejsce.

Nowi abonenci na żądanie otrzymać mogą bezpłatnie początek powieści „Znużone dusze“ w pięciu numerach z poprzedzającego kwartału.

POLITYKA.

MAŁA RÓŻNICA.

Pomimo braku w tej chwili wypadków, pochłaniających uwagę publiczną — wynurzenia i napaści Bismarka na rząd niemiecki już ją znużyły, — wybory do parlamentu angielskiego nie drażnią ciekawości powszechnej. Są one obojętne dla Europy przez to, że jakkolwiek wypadną, na układ stosunków międzynarodowych nie wpłyną. Różnica zasad i dążeń między torysami a whigami tak zatarła się, że przechylenie szali na jedną lub drugą stronę oznacza raczej zmianę osób, aniżeli kierunku politycznego. To też stary Gladstone musiał rzetelnie napocić się, zanim wypracował swój program wyborczy i wydobył z podobieństw odmienne punkty, przeciwstawiające jego partyę partyi Salisburego. Ostatecznie nie mógł on się na niczem oprzeć, tylko na sprawie irlandzkiej. Wyłożył swój plan rozstrzygnięcia jej dość szczegółowo, nie usunął jednak wielu wątpliwości. Irlandya ma posiadać swój odrębny parlament, ale jej przedstawiciele będą uczestniczyli również w parlamencie angielskim. W jakim stosunku znajdą się oba te ciała prawodawcze, Gladstone nie powiedział, albo może powiedzieć nie chciał. Wyborcy bowiem, nawet ci, którzy swemu ulubieńcowi rzucają do powozu kwiaty, wyprzęgają konie i krzyczą: *long live!* — nie przestają być masą różnorodną w rozumach, uczuciach i pragnieniach. Trzeba więc do nich przemawiać tak, aby każdy mniemał, że mu chcą dogodzić i ażeby jak najmniej otrzymał obietnic ściśle określonych. Zresztą postawienie samorządu Irlandyi na pierwszym planie programu jest już szczerością bardzo wielką ze strony posła, a tem bardziej przywódcy całego stronnictwa, gdyż pod tem hasłem wybierani będą inni. Gdyby kwestya była mniej dojrzałą, wyrażanoby się oględniej — np. że stosunki z Irlandyą przybiorą bardziej prawidłową postać lub że naród braterski będzie sprawiedliwiej traktowany. Po tylu wszakże walkach i starciach dziś już można przemawiać jaśniej. Nie przeczymy, że Gladstone rzeczywiście pragnie rozcięcia tego węzła w duchu umiarkowanych żądań irlandzkich i że tym aktem radby zamknąć swoje życie publiczne; ale wątpimy, ażeby tego dokonał, mając przeciwników we własnem stronnictwie (unioniści) i w Izbie lordów, w którą długo jeszcze będą musiały uderzać tarany wypadków, zanim ją nagną lub zgruchocą.

Gdy wodzowi liberałów przedstawiła się deputacya robotnicza z prośbą o poparcie, odprawił ją z radą, ażeby się jeszcze lepiej namyślili nad swojemi roszczeniami i z wymówką, że jest już za stary, ażeby mógł podejmować tak trudną i daleko sięgającą sprawę. Widocznie jednak w ostatniej chwili uczuł co najmniej potrzebę zjednania sobie odprawionych z kwitkiem, gdyż oświadczył się w mowie do wyborców za ośmiogodzinnym dniem pracy. To ustępstwo nic go nie kosztuje, a może pociągnąć masy robotnicze do urny wyborczej na korzyść liberałów.

Tak zwana polityka „wolnej (i zręcznej) ręki,“ która jest dogmatem dla wszelkiego rządu w Anglii, nie przestałaby być również przykazaniem dla Gladstona. Naród bez armii lądowej, z marynarką podtrzymywaną dawnym urokiem, panujący nad olbrzymimi obszarami kuli ziemskiej pieniędzmi i — że tak powiemy — hypnotyzmem a nie siłą zbrojną, musi balansować między opancerzonemi mocarstwami, żadnemu się nie narazić i żadnemu szczególnej przyjaźni nie okazać. Rozumie to bardzo dobrze zarówno Salisbury, jak Gladstone, i dla tego którykolwiek z nich stanie u steru państwa, prowadzić będzie jego nawę tym samym szlakiem. To też wódz liberałów, wypowiadając walkę przeciwnikowi, ani jednem słowem nie zganił jego polityki zagranicznej. Nazbyt bowiem dowodnie przekonał się w kilkakrotnych swoich rządach, że cokolwiek chce i zamierza zrobić kandydat na „premiera“ angielskiego, gdy zostanie ministrem, znajduje się w położeniu mechanika wobec maszyny z niezmiennem przeznaczeniem. Zapewne, Anglia jest także potęgą, mogącą oddziaływać na stosunki międzynarodowe, ale to jej oddziaływanie z natury rzeczy skazane jest na kryte ściegi i szwy dyplomatyczne. Ona nie może, jak Niemcy lub Francya, podpisać jawnego przymierza, co najwyżej tylko jakiś luźny i tajemny układ, z którego każdej chwili wyśliznąć się zdoła. Taką umowę zawarła podobno z Włochami, zainteresowanemi w utrzymaniu jej przewagi nad Egiptem i paraliżowaniu zabiegów Francyi.

W takich warunkach cóż pocznie Gladstone, jeśli zwycięży Salisburego i odzyska władzę? Zajmie się kwestyą irlandzką, a sprawy zagraniczne pozostawi dotychczasowemu ich biegowi, starając się tylko wyzyskać sposobność i być zawsze tym przysłowiowym trzecim, który korzysta z tego, że dwaj się biją. Jeżeli wogóle angielscy mężowie stanu mało się różnią między sobą, to w polityce zewnętrznej ich hasła podobne są do owych wyrazów, które czy z przodu, czy wstecz złożone brzmią jednako. Czy z prawej, czy z lewej strony odczytamy, zawsze otrzymamy *Anna*. Tak się czyta, chociaż inaczej pisze, *Gladstone* i *Salisbury* w polityce zagranicznej.

WIZERUNKI Z PARLAMENTU AUSTRYACKIEGO.
(LISTY).

II.

Z kolei następuje hr. Hohenwart, przewódca stronnictwa liczniejszego wprawdzie, aniżeli Koło polskie, ale mniej zwartego i solidarnego, a co za tem idzie —

mniej też wpływowego. Urzędownie klubem Hohenwartystów zwane, liczy 80 członków najrozmaitszych odcieni. Gromadzą się tu wszystkie owe drobne odłamy i odłamki, które same przez się nie miałyby żadnego wpływu, razem zaś stanowią rodzaj towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń od szkód rozmaitego rodzaju, i to towarzystwa, które wypłaca członkom wcale znaczne dywidendy. Należą tu więc czeskoniemieccy feudałowie, słowieńcy, chorwaci, rumuni itd. Jakkolwiek uczestnicy tej spółki potrzeb swych wzajemnie nie rozumieją, ani nawet nie znają, jednakże w głosowaniu zawsze się popierają. Hohenwart, człowiek siedemdziesięcioletni, jest właściwym przedstawicielem myśli federalistycznej w Austryi; bronił jej jako minister, podtrzymuje ją teraz jako wpływowy poseł. Jego ideał federalistyczny odpowiada w zupełności temu, do jakiego dążyli przed laty posłowie polscy, którzy dziś, co prawda, wolą ręka w rękę z niemcami walczyć przeciwko czechom, słoweńcom, itd. Hohenwart należy do najsilniejszych filarów obecnego gabinetu; gdyby nie on, liczne odłamki, zgromadzone w jego klubie, rozproszyłyby się i nieraz zabłąkały w szeregi opozycyi. Ongi mąż stanu wytrawny i daleko patrzący, w drobiazgowych zapasach stronnictw austryackich z biegiem lat stał się politykiem nie mniej zaściankowym od p. Jaworskiego, a wszystkie jego starania skupiają się około małych zagadnień parlamentarnych i około czynności czysto taktycznych. Ten polityk austryacki gotów jest każdej chwili zrezygnować z najdalej idących zamiarów, byle tylko nie stracić jednego chociażby członka klubu, a tem samem nie narazić na szwank jakiego „przedłożenia rządowego.“ Najlepiej charakteryzuje tę drobiazgowość następujący wypadek. Od roku wzmogła się bardzo na Bukowinie agitacya rumuńska, a wzmogła się do tego stopnia, że już urząd dla spraw zagranicznych uczuł się nią zaniepokojony. Dziwnym jednak sposobem, wszelkie połączone zabiegi posłów z Bukowiny, niemieckich, rumuńskich i polskich dla położenia tamy temu ruchowi, a mianowicie dla usunięcia z wpływowych posad ludzi, którzy jawnie przeciwko Austryi występowali, pozostały bez skutku. Wreszcie jeden z posłów bukowińskich zdobył się na odwagę, poszedł do hr. Taaffego i wyłuszczywszy mu na podstawie gruntownej znajomości stosunków krajowych całą grozę położenia, zapytał, dlaczego rząd ustawicznie bierze nieprzyjaciół monarchii w obronę przeciwko lojalnym obywatelom? Taaffe wysłuchał go uważnie, a wreszcie rzekł: „Nie mogę oprzeć się Hohenwartowi, on tego żąda. Staraj się pan jemu sprawę wytłomaczyć.“ Idzie więc nasz poseł do Hohenwarta i pełen zapału przedstawia swą sprawę. Hohenwart słucha bardzo uważnie, namyśla się długo, a wreszcie powiada: „Ależ pan żądasz rzeczy niemożliwych! Gdybym pozwolił Taaffemu to zrobić, utraciłbym z klubu moich *siedmiu* rumunów“! „Ależ ekscellencya masz w klubie tylko dwóch rumunów“ — odpowiada poseł. „Taaak... No, ale szkoda i tych dwóch.“ Takim oto mężem stanu został hr. Hohenwart u schyłku życia.

Przewódcą stronnictwa klerykalistów (christlichsocial) jest książę Aloizy Lichtenstein, dziś jeden z najbardziej popularnych ludzi na przedmieściach wiedeńskich. Liczy on obecnie 45 lat wieku; przed kilku jeszcze laty zabierał się do odegrania w parlamencie austryackim roli podobnej, jak ongi Windthorst w Niemczech. Był klerykałem i niczem więcej. Wysoce inteligentny, wykształcony i politycznie zręczny, spostrzegł jednak niebawem, że taki klerykalizm nie ma na razie przyszłości, więc postanowił przystosować się do wymagań czasu. Żeby pozyskać masy, trzeba było przyjąć część żądań socyalistycznych i skierować masy przeciwko kapitałowi. Zmienił tedy program i rozpoczął walkę z kapitałem (rozumie się tylko ruchomym), a dając folgę wrodzonemu talentowi demagogicznemu, przeniósł tę walkę z parlamentu na ulicę. Nie przeszkadzało mu to rozpocząć boju z socyalistami, a pielgrzymując od szynku do szynku, staczał z nimi turnieje słowne. A tak wielka była potęga popartej setkami beczek piwa wymowy, że po niespełna roku mógł już książę, złożywszy mandat z gmin wiejskich, pokusić się o stołeczny, i to przeciw tak popularnemu ongi demokracie—Kronawetterowi. Nie poszli mu wprawdzie na lep robotnicy, ale za to drobne mieszczaństwo tutejsze, olśnione z jednej strony blaskiem imienia Liechtensteinów, równego w Austryi nawet Habsburgom, z drugiej zaś wyzyskiwane i gnębione przez żydowskich przeważnie kapitalistów, tłumnie przechodziło i przechodzi do służby książęcej, tak, że bez przesady powiedzieć można, iż większość wyborców wiedeńskich należy dziś do antisemicko-klerykalnego obozu Liechtensteina. Powszechnem jest w Austryi mniemanie, jakoby on był sportsmanem arystokratycznym, który prowadzi walkę polityczną dla zabicia nudów, jak inni grywają w karty lub na wyścigach. Zdanie to jest mylne. Ktokolwiek poznał bliżej księcia i patrzał na jego zabiegi, przyznać musi, że to człowiek w istocie niepospolity i w swoim rodzaju wysoce uczciwy. On dziś jeden ze wszystkich przewódców parlamentarnych wie dokładnie, do czego dąży, i zna drogi, któremi kroczy; to też z jego głównie winy zrodził się tak nagle silny prąd reakcyjny. Dziś już jednak przewidzieć można, że w rezultacie książę mimowoli przygotowywa tylko zastępy dla demokracyi, bo ci, którzy dziś przysięgają na jedną połowę programu socyalistycznego, zawiedzeni w nadziejach, odnajdą wnet i drugą.

Obok Lichtensteina, jako przewódca małej, ale bitnej garstki czystej krwi antisemitów, walczy dr. Karol Lueger. Dziwna historya przejść politycznych tego człowieka! Wielkich zdolności a małej nauki, ambitny bez granic, mówca ludowy pierwszej siły, był naprzód wraz z Kronawetterem i garstką innych założycielem stronnictwa demokratycznego, opartego na zbutwiałym programie roku 1848. Jednakże stronnictwo to, przygniecione z góry przewagą liberałów, z dołu wzmagającą się siłą socyalizmu, miało w Wiedniu specyalnie tylko chwilową racyę bytu, jako reakcya przeciwko przechodzącej wszelką miarę zgniliźnie finansowej, i stąd też nazywano je stronnictwem „antikorrupcyonistów.“ Ale przeważna naonczas partya liberalna, rozporządzająca prasą bez czci i wiary, nie przewidując następstw, zwróciła wszystkie swe siły przeciwko tym, którzy zagrażali jej z najsłabszej strony i podcinali rozmaito „szwindle“ i zyski. Nie widząc jeszcze grożącej zmory antisemityzmu, przeciwko której jedynie zasłonić ich mogli demokratyczni doktrynerzy, liberałowie rzucili się na demokratów z zaciekłością, na jaką tylko zdobyć się może klika, zagrożona w najżywotniejszych swych interesach. Nie było zbrodni, której nie zarzucono by w tutejszej prasie przewódcom demokracyi, ośmieszano ich i plwano na nich z cynizmem, przechodzącym wszelkie granice.

---

7)

ARNE GARBORG.

ZNUŻONE DUSZE.

(Przekład z upoważnienia autora).

Gniewa mnie — mniej więcej jak niedozwolony błąd techniczny w doskonałym pod innemi względami płótnie, że tak mało strzegła swojej osoby, że tak mało kobiecego miała taktu. Włóczyć się z jednym po drugim, wystawiać się na wszelakie podejrzenia, na wszelką gadaninę, narażać opinię swoją — ot, tak sobie... czem, dla Boga, jest kobieta bez dobrej opinii! „Cnota“ jej może być nietknięta; to bardzo mało należy do rzeczy; ale pewność? gwarancya? wielka, święta świadomość możności ufania?

Inteligentny mężczyzna ze spokojem zniesie myśl, że żona jego, zanim została jego żoną, była już za mężem; lecz niepewności, wątpliwości, wiecznie gryzącego pytania — nie, tego nie zniesie. Czy ufnością darzę komedyantkę, która mnie w sercu oszukuje? Wiecznie z gruntu uczciwy, dziecinny mężczyzna w kochanej kobiecie szuka matki: świętej kobiety, w której objęciu niezmierzone uczuwał bezpieczeństwo. Dziewczyna, nie wiedząca o tem, do małżeństwa jest niezdolna; jest to zwierzę szkodliwe, które tylko sprowadzi dużo nieszczęścia.

Szydzą z konwencyonalności. I nie szydzić trudno, skoro się pomyśli o powszechnie przyjętym poglądzie, na mocy którego młodemu dziewczęciu kochać nie wolno. Lecz o ile konwencyonalność zdąża do tego, ażeby młodemu dziewczęciu zapewnić niedwuznaczność, zabezpieczyć je przed możliwością bezzasadnego posądzenia — o tyle prawidła i niedorzeczności jej należą do rzeczy, które przedewszystkiem od zaniku bronićby należało. Jeżeli (we Francyi np.) młoda panna zawsze znajduje się pod ochroną, sama nigdy nie wychodzi itp., my, przeklęci demokraci i chłopi, nie śmiejmy się; w komedyi tej tkwi myśl bardzo poważna; tym bowiem sposobem ubezpiecza się szczęście panny, jej przyszłego męża i przyszłych dzieci, przeciw strasznym możliwościom. Młoda panna, która przez godzinę sam na sam przebywała z mężczyzną, jest zazwyczaj bardzo cnotliwą i uczciwą; lecz być przecież *może*, że panna należy do rzędu tych, co to szukają wolności, aby jej nadużyć; natenczas nie jest już „niewątpliwą“; nie jest już towarem gatunku najwyższego, pierwszej klasy A... Mogę w nią wierzyć, lecz wiara moja jest wtedy tylko wiarą; drobiazg może zbudzić powątpiewanie — i nagle oboje jesteśmy nieszczęśliwi. Mimo całej jej cnoty! Bo nasuwa się myśl, że *ona* jest może dosyć zręczna, aby grać komedyę! Po takiem przejściu zawsze ślad jakiś pozostanie, coś, co nie da się usunąć, ponieważ niema świadków — *możliwość* możliwości, *możność wyobrażenia sobie* rzeczy niewyobrażalnych, *cień* cienia... a gdzie jest miłość, subtelna, wrażliwa i trocha nerwów w dodatku... tam więcej już nie trzeba.

Dla mnie przynajmniej byłoby to wystarczającem do wykluczenia np. wszelkiej myśli o małżeństwie z panną Holmsen. Tak samo może myśleć następny, ewentualny jej wielbiciel. I tym sposobem ta śliczna dziewczyna, która najprawdopodobniej jest uosobieniem przyzwoitości i uczciwości, może nie wyjść za mąż przez całe życie, albo też poniży się do ślubów z jakimś prostakiem — tylko dlatego, że wmawiała sobie, iż wystarcza na tym świecie, skoro kobieta *jest* uczciwa.

Na tem zakończę. Wybieram się znowu na zwykłą przechadzkę i kompromituję ją. Kompromituję ją więcej, aniżeli którykolwiek z poprzednich... Ona właśnie absolutnie nie ma o tem pojęcia. Więc ja użyć powinienem rozsądku, ja, który go posiadam. Pozwalać, aby tak sobie chodziła, niszczyć jej dobre imię, pozbawiać uczciwą kobietę jedynej jej własności, wszystkich jej widoków, całej jej przyszłości, nie mogąc i nie chcąc dać jej cokolwiek w zamian... to znaczy postępować nie jako gentleman. Czuję to od samego początku; dziś jasno to widzę; *ergo*...

Zarzut prostej kradzieży, oszustwa i fałszerstwa nie ominął nawet tak idealnie czystej osoby, jak Kronawetter. Było to istne polowanie z naganką, które zakończyło się pyrrhusowem zwycięztwem liberałów: rozbili niewinnych demokratów, a wywołali z lasu antisemitów. Wtedy to Lueger, widząc się ze wszech stron prześladowanym i w ambitnych celach zagrożonym, pierwszy opuścił sztandar demokracyi i przeszedł do dziś tak możnego stronnictwa antisemitów. Ale i ono niezupełnie mu odpowiadało: on bowiem przedewszystkiem trzymać się lubi czarno-żółtego sztandaru, a ówczesny antisemityzm był z gruntu niemiecko-irredentystycznym, zresztą pierwszy głos miał Schönerer, Lueger zaś nigdy nie zadowala się drugim. Porozumiawszy się zatem z Lichtensteinem, ten do niedawna skrajny demokrata, zjawił się pewnego dnia na kongresie katolików austryackich, wszedł na trybunę i rozpocząwszy od „Niechaj będzie pochwalony Jezus Chrystus“ i pocałowania w rękę kilku dostojników kościoła, wygłosił mowę, z którą odrazu znalazł się w środku antisemicko-klerykalnej agitacyi. A mimo to ci sami wyborcy wiedeńscy, którzy wybrali go na podstawie programu demokratycznego, dziś oddają mu głosy na podstawie antisemickiego. Mówca bo też to, jakiego drugiego w życiu nie słyszałem. Śmiały i bezwzględny, pociąga za sobą masy jednem słowem lub giestem i fanatyzuje je lada frazesem. Przytem zwyciężywszy liberałów, a szczególnie prasę żydowską, która go tak prześladowała, jeden z pomiędzy wszystkich posłów antisemickich nie zaniechał bynajmniej osobistych stosunków z tą prasą. Dzień w dzień widzieć go można w krużgankach Izby poselskiej, przechadzającego się z dziennikarzami żydowskimi, których gdy spotka na jakiem publicznem zebraniu, najgorszemi obrzuca obelgami. On i oni to dwaj wielkiej siły oszuści, którzy się nawzajem szanują, a walczą pomiędzy sobą o ofiarę, jak para wilków o jagnię. Dziś tryumfuje Lueger, jutro tryumfować mogą liberałowie, a pojutrze on i oni ustąpią już może miejsca wspólnemu nieprzyjacielowi, który coraz to gęściej ich osacza, a którego wzajemną tylko walką zajęci zgoła nie widzą. *Morituri!*

Nie-poseł.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rozmowę swoją z redaktorem *N. fr. Presse* wzmocnił Bismark podobnemi (także ogłoszonemi) rozmowami w Bawaryi, jadąc na kuracyę do Kissingen. Tu już wyraźnie oświadczył, że jego następcy są partaczami, którzy psują jego dzieło swem zarozumiałem niedołęztwem i których on bynajmniej z szachu spuścić nie myśli. Nadto redaktor wiedeński wyznał, że słowa ex-kanclerza złagodził w druku ze względów przyzwoitości i że one były wypowiedziane daleko ostrzej. Napaści te wyprowadziły z równowagi Capriviego, który za pośrednictwem *Nordd. Allg. Ztng* dał swemu poprzednikowi lekcyę taktu i zagroził ogłoszeniem dokumentów tajnych, rzucających niekorzystne światło na „żelaznego księcia.“ Bismark odpowiedział na to w *Hamburg. Nachrichten*: Może sobie p. Caprivi zrobić z dokumentami tajnymi, co mu się podoba, aby tylko podał do publicznej wiadomości prośbę b. kanclerza o dymisyę. Prośba taka podobno nie istnieje, istnieje natomiast memoryał, w którym Bismark wykłada szczegółowo wywarty na niego nacisk i zrzuca z siebie odpowiedzialność za skutki woli cesarskiej. Utrzymuje on teraz, że stał się ofiarą intrygi dworskiej, która owładnęła Wilhelmem II i wydobyła na wierzch miernoty, niegodne swych ważnych stanowisk i narażające kraj na poważne niebezpieczeństwo. Dla odparcia tego ataku wytoczona została na plac boju nawet armata najcięższego kalibru, *Reichsanzeiger*, z którego zaczęto już strzelać. Bismark zapewnia, że swej karyery politycznej nie zakończy przed sądem za zdradę stanu. Wierzymy — ani rząd tego środka się nie chwyci, ani on nie zechce bić w mur głową.

Ponieważ sejmy są odroczone do jesieni, więc nowy projekt przekształcenia i pomnożenia armii niemieckiej spoczywa w osłonach tajemnicy. Czy zdecydowano się na służbę dwuletnią, zamiast jednorocznej, nie wiadomo; to tylko pewne, że pretensye do kieszeni narodu ze strony Marsa będą bardzo znaczne. Słychać o setkach milionów marek na podtrzymanie „zbrojnego pokoju!“

Autor broszury „Karabiny żydowskie,“ Ahlwardt, został wypuszczony na wolność za kaucyą 50,000, którą dla niego zebrali antisemici. Przez ten czas już zdążył napisać drugą broszurę, w której oskarża o nadużycie innego żyda, dostawcę wojskowego. Zaniepokojeni tym wrogim ruchem, żydzi berlińscy wysłali deputacyę do ministra spraw wewnętrznych, prosząc go o osłonę przeciw napaściom i o zakaz sprzedaży antisemickich broszur. Minister przyrzekł im opiekę, ale w granicach konstytucyi.

Pojedynek, którego ofiarą padł kapitan Meier, żyd, broniący honoru oficerów francuskich pochodzenia izraelskiego, ostudził nieco zapały antisemickie we Francyi. Niewinnie przelana krew ma swoją wymowę. Meiera pochowano uroczyście, a w mowach nad jego grobem wypowiedzianych napiętnowano rozpalanie wojny domowej.

Izba francuska przyznała ministrowi marynarki 38 milionów franków na udoskonalenie floty. Znowu więc przyszła wojna zyskała jeden więcej czynnik swej grozy. Francuzi usiłują wzmocnić się na morzu, ażeby skutecznie stawić czoło Anglii w dwu punktach: w Egipcie i Marokku. Zamieszki w tem ostatniem, które doprowadziły do buntu przeciw sułtanowi, dały kilku państwom europejskim sposobność wmieszania się w jego sprawy. O tę ponętną zdobycz współubiegają się głównie: Hiszpania, Francya, Anglia i świeżo Niemcy. Podobno przeniesienie posła niemieckiego, Radowitza (którego zastąpił Radoliński) z Konstantynopola do Madrytu ma związek z tą konkurencyą.

Pewnego politycznego znaczenia nabrał spór między prasą francuską a niemiecką o wystawę powszechną w r. 1900. Zanim niemcy zdecydowali się urządzić ją w Berlinie, francuzi uchwycili projekt i zamierzają przygotować ją w Paryżu. Stąd gniew, który podobno sięgnął do sfer rządzących.

Ministeryum norwegskie, gdy król nie chciał się zgodzić na utworzenie osobnych konsulatów norwegskich (i wogóle na rozluźnienie związku ze Szwecyą), ustąpiło śród owacyj ze strony narodu.

XIV.

Nie ma nadziei. Nawet gdybym był silniejszy, aniżeli jestem istotnie — nagle spotkam ją i — po wszystkiem; przecież żadnej nie mam przyczyny, aby okazać się niegrzecznym. A jeżeli napomknę coś o tem jej dobrem imieniu, ona irytuje się.

— Zechciej pan zupełnie spokojnie mnie samej pozostawić strzeżenie mojej dobrej sławy! — powiada nie bez pogardy w głosie i spojrzeniu.

Kiedy po spacerze wracam do domu, siedzę późno w noc, myśląc, marząc — ponury, chory. Co mam począć? Ostatecznie muszę ją mieć, mimo wszystko. Małżeństwo — wyłączone. W jaki więc sposób rzecz urządzić, aby nie stała się zbyt brzydką?

Te same myśli, ciągle i ciągle; ten sam pierścień myśli wokoło, wokoło, z rosnącym pośpiechem, póki mnie mózg nie zaboli; zagadnienie wciąż jednako zajmujące i jednako beznadziejne; nie miarkuję ani godziny, ani czasu, przejęty jestem swojem *ja*, jak gdybym był bogiem i siedział tu i rządził światem całym.

Małżeństwo — wyłączone. Niedosyć ją kocham. Nie jest mi dosyć „najwyższą“ w gatunku. Nadto... różny stopień wykształcenia, różne usposobienie, różne nawyknienia i stosunki życiowo, wszystko, wszystko.

Więc — tamto. Ale jak? Posiada to strasliwe zaufanie, które gentlemanowi każe trzymać się na baczności, otrzeźwia mnie, nie pozwala mi oddać się nastrojowi... Ani śladu czegoś wyzywającego...

A Bóg wie, czy mnie nie kocha, czy tak mnie prawdziwie nie kocha. Czy nie spogląda ku mnie, jako ku osobie wyższej, lepszej, silnej, osobie, na której by polegać mogła... I w odpowiedzi na to miałbym jej postawić propozycyę, którą wobec swoich niedokształconych, ewangielicko-luterańskich pojęć, za wyraz mojej pogardy uważaćby musiała... *To* więc myślał! — *tak* mnie rozumiał! Zakochane baby mogą wziąć podobną historyę ze strony idyotycznie uroczystej.

Wynik mógłby się stać poprostu gminny. Mógłbym wystawić się na Bóg wie co. Djabeł wie, co w niej mieszka. Gdyby tylko znajdowała się w innem położeniu, pod większą trochę opieką, trochę mniej była „bezbronną.“ Będzie myślała, że zwykłym trybem pawianów — i hurtowników korzystać chcę z jej bezbronności itd. Brrr! Gdyby była damą z rodziną! Albo gdyby była jedną z tych, które *wiedzą*, że na tego rodzaju propozycye przygotowane być muszą... Ten pośredni gatunek jest niebezpieczny; rzecz nader przykra. Wolałbym raczej odrąbać sobie rękę, aniżeli ją obrazić; lecz ona *stanowczo* pojmie to jako obrazę; nigdy w świecie nie zrozumie.

Znamy baby. Mogą gadać mnóstwo o emancypowanych rzeczy; lecz gdy pójdziesz i zapytasz — w najwzględniejszy sposób, tak, że jaknajprościej i zupełnie spokojnie w odpowiedzi dać mogą „nie,“ na co mężczyzna skłoni się i przeprosi — ale skąd! krzyknie jak służąca: „Czyś pan oszalał? Za co mnie pan uważasz?“ — i ucieknie do swojej sypialni i dostanie ataku.

I w myśli układam setki i tysiące szkiców na list, który by wytłomaczył jej jaknajniedwuznaczniej, że to nie objaw braku szacunku, ale wprost przeciwnie...

* * *

Te zupełnie luźne stosunki ostatecznie najmniej kryją w sobie cierpień i najmniej głupoty.

Cała jej lekkomyślna, mała, łobuzowska twarzyczka promienieje; rzuca mi się na szyję, śmieje się i mówi swoim żałośliwie wesołym, naiwnie pogodnym głosem dziewczyny chłopskiej, głosem nadającym się doskonale do dyalektu Stavangrowskiego:

— Jesteś nareszcie! Już mi się już przykrzyło, że poprostu byłem do niczego... ho, ale za to teraz urządzimy sobie porządną uciechę, co?

— Tak. Ale postaraj się, żeby było co do picia, dzieciaku!

— Będzie, ty skarbie mój! A więc jeszcze o mnie nie zapomniałeś! Tak rzadko teraz przychodzisz. Takeśmy się zawsze dobrze z sobą bawili, czy nie? Hahaha, chwat z ciebie! No, teraz dostaniesz piwka. Albo może wolisz wino? Co?

BADANIA NAUKOWE.

NOWA DZIEDZINA PSYCHOLOGICZNA.

Zdaje się, że umysł ludzki, przetworzywszy w ciągu ostatnich wieków prawie wszystkie pojęcia, któremi posługiwał się przez lat tysiące, zabiera się obecnie do nadania nowych kształtów najstarszemu pomiędzy niemi, mianowicie pojęciu własnej osoby. W wielkiem laboratoryum nauki spółczesnej krzątają się pilnie około tej dziwnej roboty. Publiczność przypatruje się z daleka z żywem zajęciem postępom pracy i jak zwykle, uprzedzając rezultaty badań, podaje sobie chwiejne pogłoski o „rozdwojeniu osobistości,“ które krążą od ust do ust i doszły niezawodnie już do uszu każdego. Ze szczególną skwapliwością chwycił się tych pogłosek, częstokroć przekręcanych, mistycyzm spółczesny, tłomacząc je po swojemu i urabiając z nich materyał dowodowy dla swoich twierdzeń. Tymczasem właściwa praca nukowa postępuje zwolna i opatrznie, krok za krokiem, wystrzegając się przedwczesnych, zbyt ogólnych wniosków i kontrolując po każdem posunięciu się naprzód wyniki dotychczas uzyskane wszelkimi sposobami nauk przyrodniczych. Główną czynność rozwijają na tem polu obecnie psychologowie francuscy. Pomagają im przy tych badaniach po trosze angielscy, podczas gdy niemieccy, z niewielu wyjątkami, usuwają się z wyraźną nieufnością od udziału w tych poszukiwaniach. Pojmiemy to łatwo, jeśli zważymy, że znaczna część najpoważniejszych badaczów niemieckich, jak np. zmarły niedawno w Wiedniu Meynert, traktuje do dziś jeszcze hypnotyzm i suggestyę z pewnem niedowierzaniem, nie mogąc ich sobie wytłomaczyć fizyologicznie. Otóż francuzi, którym widocznie łatwiej, niż ich sąsiadom, przychodzi wyrzec się wszelkich tłomaczeń teoretycznych, trzymają się od szeregu lat co do zjawisk hypnotycznych spokojnie samych faktów i oparli na nich głównie całą nowszą swą psychologię, t. zw. eksperymentalną, w której zakres wchodzi też kwestya niniejsza. Przyczyniła się dalej do tego okoliczność, że szkoła francuska posiada dla obserwacyi na tem polu materyał obfitszy, niż którakolwiek inna tuż pod ręką, mianowicie w słynnej Salpêtrière Charcota, gdzie na nerwowo chorych, a specyalnie na histerykach, studyować najwygodniej można, jakby przez szkło powiększające, owe patologiczne „rozdwojenia osoby,“ o które tu chodzi.

Trzy dzieła większe stoją w pierwszym rzędzie śród obfitej literatury francuskiej tego przedmiotu. Pierwszem z nich czasowo, a zarazem też najwybitniejszem jest Ribota „Les maladies de la personnalité.“ Znakomity uczony, profesor psychologii w École normale i kierownik *Revue philosophique*, zestawił tu po raz pierwszy przed dziesięciu laty wszystkie obserwacye z tej dziedziny, obejmując je z ogólnego punktu widzenia, jak to uczynił był poprzednio w swych „Maladies de la mémoire“ i „Maladies de la volonté“ dla obu odnośnych zagadnień. Po Ribocie podjął się pracy tej na nowo, z uwzględnieniem nowych wyników badań, przed kilku laty Piotr Janet, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli młodszego pokolenia psychologów francuskich w dziele „L'automatisme cérébral.“

Trzeciem z kolei jest dzieło znanego szerszym kołom z rozpraw, ogłaszanych w *Revue des Deux Mondes*, a powołanego w tym roku na posadę wice-dyrektora laboratoryum psychologicznego przy Sorbonie paryskiej, młodego psychologa Alfreda Bineta „Les altérations de la personnalité.“ Praca ta wyszła świeżo (nakł. Feliksa Alcana) i posiada oprócz wielu innych te ważne zalety, że jest najkompletniejszą co do zestawienia spostrzeżeń z ostatniego czasu — pośród których własne obserwacye Bineta należą do najważniejszych — i że autor wystrzega się jaknajstaranniej wszelkiego wysuwania naprzód własnych swych a czysto osobistych zapatrywań i przypuszczeń, starając się przeciwnie przedstawić jaknajbardziej objektywnie obecny stan kwestyi. Tej pracy powinien się tedy trzymać przedewszystkiem, kto chce poznać ów zajmujący rozdział najnowszej psychologii francuskiej.

Dziwna to zaiste dziedzina, w którą tu wstępujemy, i nieraz nie możemy oprzeć się wrażeniu, że znajdujemy się wpośród jakiejś zaklętej okolicy z „Tysiąca i jednej nocy,“ a nie wobec faktów, które odbyły się i odbywają na jawie. Musimy dopiero przypomnieć sobie, że fakty te, obserwacye i doświadczenia stwierdzono są świadectwem licznych badaczów sumiennych i ostrożnych, aby oprzeć się sceptycyzmowi, odzywającemu się u nas co chwila.

Spotykamy tu naprzód spostrzeżenia, według których ta sama osoba okazuje w różnych czasach wszelkie znamiona dwu a nawet kilku odrębnych zupełnie osobistości, odmienną pamięć, odmienny charakter i odmienne zdolności umysłowe.

Najczęściej przytaczanym przykładem tej kategoryi jest historya Felidy, kobiety obserwowanej od r. 1858 aż do dnia dzisiejszego, tj. przez lat trzydzieści pięć przez dr. Azama, lekarza w Lyonie, i kilku innych. Felida jest z zajęcia szwaczką i kieruje obecnie własnym warsztatem krawieckim. Od młodości cierpi ona na silne zawroty głowy, kończące się nagle snem głębokim. Ze snu tego budzi się zupełnie zmienioną. Przedtem usposobienie jej było nacechowane jakby głębokiem przygnębieniem, inteligencya i wrażliwość tępe, charakter skryty i niesympatyczny. Teraz jest ona wesoła, życzliwa dla wszystkich, zadowolona z siebie i ze świata. Z małomównej stała się odrazu gadatliwą; umysł jej nabył nowych zdolności. W nowym tym stanie pamięć jej obejmuje całą przeszłość. Zna tedy i poprzedni swój stan, ale mówi o nim, jak gdyby dotyczył on osoby zupełnie obcej i wyraża się o osobie tej dosyć pogardliwie. Odrazu następuje nowy zawrót głowy i nowy letarg, z którego Felida wychodzi jako ta, która była z początku. Ze stanu drugiego, wyższego umysłowo, w którym znajdowała się przez czas dłuższy, nie zachowała żadnych zgoła wspomnień. Mamy tu więc dwie odrębne zupełnie egzystencye, przeplatające się nawzajem od kilkudziesięciu lat. Jak głęboka jest przepaść, dzieląca obie te osobistości połączone w jednem ciele, widzimy najlepiej z zajścia, należącego do najnowszego okresu życia Felidy. Jest ona od lat wielu żoną i matką i żyje szczęśliwie wśród grona swej rodziny. Otóż pewnego razu, znajdując się właśnie w „drugim“ swym stanie, dowiaduje się od sąsiadki, że mąż jest jej niewierny i że zdradza ją z pewną znajomą. Oburzona wybiera się do swej rywalki, obsypuje ją gradem wyrzutów i gróźb, a następnie w rozpaczy, wróciwszy do domu, próbuje powiesić się. Domownicy ratują ją w czas; następuje nowe przesilenie, po którem Felida budzi się znów w stanie „pierwszym.“ Nie ma ona najmniejszego pojęcia o zajściu, które dopiero

---

I siadam sobie na kanapie, a ona znosi różne rzeczy, nucąc przytem jakąś piosnkę łobuzowską. Potem rozpoczyna się paplanie. Boże ty mój, jak to gada! I jak ten naiwny, miękki, dziecinny dyalekt pysznie się nadaje do tych wszystkich mniej lub więcej szczerych opowieści! Młynka w biegu nie wstrzymuję, siedzę i wypoczywam sobie; dyalekt ten tak mnie bawi. — O, już znowu nie słuchasz! — Owszem, owszem; opowiadaj tylko dalej. Więc rzeczywiście dojechaliście do stacyi?

— No, a cóż u ciebie słychać, co robią twoi przyjaciele?

— O, dziękuję, wszyscy dobrze się mają. Zresztą, nie sądź, że jest ich wielu. Niewięcej, jak tylko mój stary i parę dobrych znajomych, którzy jeszcze z dawnych czasów o mnie pamiętają... Tym przecież odmówić nie mogę. Tacy mili chłopcy, co? Ale dziwni są bardzo, zupełnie jak ty. Dlaczegóż częściej do mnie nie przychodzisz? Wiesz przecież, że cię lubię; jesteś sobie wcale niczego, a właściwie dobry z ciebie chłopak. No, tylko znowu nie myśl, że tamci są nieładni i niemili; już to chyba wiesz, że ja tylko z porządnymi panami lubię mieć do czynienia. — No, rozumie się! — Nieprawda? Co, może nie wierzysz? Ale ja zawsze trochę się cenię. — Stanowczo rozsądnie. Twoje zdrowie, Tylda!

Tu niema żadnych głupich historyj. Nie mamy żadnych do siebie pretensyj, nie tedy wzajemnie sobie nie wyrzucamy, niczem się nie męczymy. Wiemy oboje, że mamy jeden tylko szczery zamiar, zamiar zabicia jednego wieczoru — przy wzajemnej pomocy, nic nadto. Błaznuję się, plecie się duby smalone. Ona nic nie ma do stracenia, ja zaś wiem, co czynię; to idzie doskonale.

Lecz w głębi mojej świadomości spoczywają dobrze ukryte, niezapomniane bóle i gryzą mnie niby małe, ostrozębe myszy. I nagle coś, cokolwiek przypomni mi... tamtą... Odrazu tracę humor i już nie całkiem jestem przy rzeczy, a wtedy Matylda niecierpliwi się i powiada, że jestem nudny.

...Potem trzeba dużo pić, aż dojdzie się do stanu silnego alkoholizmu, w którym to stanie kocha się każdy okaz płci... tylko dla płci.

Dziś wieczorem np. zjawiła się nagle mała, zręczna dziewczęka, która trochę posługiwała, poprawiała w piecu itp. (córka „gospodarzy“); i dlaczegożby właściwie mała ta nie miałaby się zwać „Fanny“? Otóż naturalnie było jej na imię Fanny. W chwili, kiedy imię to usłyszałem, wpadłem w taką sentymentalność, że Matylda, po kobiecemu, rozumie się, zapytała mnie ostatecznie, czy się czasem nie kochałem kiedy w kobiecie, której na imię było Fanny.

Potem w żaden sposób nie mogłem już nastroić się na ton owego fałszywego humoru. Oddaliłem się o dość wczesnej godzinie.

I oto siedzę z uczuciem takiej dziwnej boleści, że najchętniej poddałbym mu się i zapłakał.

XV.

Musiałem ją obrazić. Nigdzie jej nie widzę. Naturalnie obraziłem ją.

Stary, bezmyślny ostry język jeszcze nie zamarł we mnie. Jeżeli mnie coś zajmuje, zapominam o otoczeniu, względach, o wszystkiem, bez rozwagi dążę tylko do tego, aby ową moją myśl przyłapać... Wśród sali balowej jestem natenczas w stanie gadać rzeczy najniemożliwsze. (O tyle przynajmniej jest dobrze, że nie męczą mnie zaproszeniami!).

Oczywiście i jej powiedziałem coś tak nietaktownego, wstrętnego. Przestraszyłem ją, podobnie jak niegdyś przestraszyłem był Elmę. A od czasu do czasu takie piękne mam o niej myśli, tak szlachetne, wielkie. A ona w tym właśnie kierunku jest tak przedziwnie delikatną.

W dobroduszności swojej sądziła, że jeżeli ona jest wiernym i uczciwym kolegą, to i ja nim będę. Haha, wspaniałe mam ja czasem myśli koleżeńskie!

— Nie, nie; właśnie „kolegą“ być nie mogę. A jeżeli ona się usuwa, powinienem ze sposobności korzystać. Położyć kropkę. To najlepiej, najrozsądniej; najprostsze, najpewniejsze rozwiązanie tej całej gmatwaniny. Zniknięcie jej znaczy jedno z dwoj-

co wstrząsnęło nią do głębi, a spotkawszy ową rywalkę, wita ją ze zwykłą serdecznością. Bolesne te wspomnienia wracają dopiero wtedy, skoro wstępuje ona znowu w stan „drugi.“

Wypadków takich zebrali psychologowie francuscy cały szereg. Najbardziej zajmujące są obserwacye Dufay'a, Prousta, Mesneta i Charcota, których dla braku miejsca przytoczyć nie możemy. Znajdujemy tu wszystkie możliwe kombinacye między pojedynczymi żywotami drugiego rzędu, na które dzieli się życie jednej i tej samej osoby. Czasem różne te istnienia są dla siebie zupełnie nieznane, czasem znów jedno z nich — jak w wypadku Felidy — obejmuje pamięcią swą wszystkie okresy życiowe. Zwykle każda z tych egzystencyj jest umysłowo normalną; bywają jednak wypadki, w których jedna z nich jest patologiczną.

Najjaskrawszym ze wszystkich tych przykładów jest ów, o którym dwaj psychologowie, Bourru i Burot, napisali przed kilku laty całą książkę p. t. „Variations de personnalité.“ Mamy przed sobą majtka francuskiego w Rochefort, Ludwika V., u którego zdołano odróżnić nie mniej niż — sześć stanów odrębnych, następujących po sobie kolejno. W każdym z tych stanów majtek przedstawia się nietylko jako osoba zupełnie różna co do charakteru, usposobienia, zdolności i wspomnień, ale jest też fizycznie zmieniony. Ludwik V. jest bowiem histerykiem, a choroba jego ubezwładnia mu kolejno coraz inne członki w coraz innych kombinacyach: raz górną, raz dolną połowę ciała, raz lewą, a innym razem znów prawą stronę itd. Otóż każdemu z tych stanów cielesnych odpowiada osobny psychiczny. I tak np. będąc sparaliżowany z lewej strony, Ludwik V. przypomina sobie z całego życia swego tylko owe okresy, w których również był sparaliżowany z tej samej strony; reszta przeszłości jest dla niego jakby *tabula rasa.* Wraz z pewną grupą wspomnień wracają mu też pewne nałogi i pewne zdolności, które nabył w czasie odpowiadającym owym wspomnieniom. Nauczył się krawiectwa podczas dłuższego pobytu w szpitalu, mając wówczas obie nogi sparaliżowane. Jeśli więc choroba odbiera mu władzę nad dolnymi członkami, przypomina on sobie czas spędzony w szpitalu wraz z kilku innymi poprzednimi okresami i staje się odrazu doskonałym krawcem. Jeśli zaś stan ten minie, nie potrafi on porządnie utrzymać igły i śmieje się niedowierzająco na widok rzeczy, o których opowiadają, że były przezeń uszyte.

Poprzestanę na tych kilku przykładach. Zjawisko, powtarzające się w wypadkach powyższych, znane jest od dłuższego czasu. Nowszej daty i mniej znane dotychczas są natomiast spostrzeżenia, dotyczące innej grupy faktów. W wypadkach tej kategoryi zobaczymy również dwie osobistości odrębne, objawiające się u tej samej osoby. Nie występują one jednak tym razem kolejno po sobie, lecz — co dziwniejsza — istnieją równocześnie obok siebie.

Na pograniczu niejako między obiema temi dziedzinami znajdujemy jeszcze kilka zjawisk, o których wspomnieć wypada. Zmarły niedawno psycholog angielski Garney urządził z kilkunastu znajomymi następujące doświadczenie. Hypnotyzował pewną osobę i w stanie hypnozy rozmawiał z nią przez czas dłuższy. Następnie, zbudziwszy ją, kazał jej usiąść przed stolikiem, na którym leżał papier i ołówek; między twarzą a prawą ręką siedzącego umieszczał parawanik w ten sposób, że badany nie mógł widzieć ruchów swej ręki, a po tych przygotowaniach wzywał go, żeby opowiedział ustnie, co sobie przypomina jeszcze z owej rozmowy. Mimo wszelkich usiłowań zapytany zwykle nie umiał przypomnieć sobie niczego zgoła, gdyż, jak wiadomo, wspomnienie wrażeń ze strony hypnozy ginie najczęściej zupełnie z chwilą przebudzenia się. Zdarzało się jednak, że podczas gdy osoba badana szukała daremnie owych wspomnień, ręka jej za parawanikiem chwytała ołówek i spisywała je częściowo lub nawet zupełnie. Właściciel tej ręki nie wiedział do ostatniej chwili nic o swych ruchach i można wyobrazić sobie zdziwienie jego, kiedy pokazywano mu w końcu słowa spisane przezeń własnoręcznie, których równocześnie szukał daremnie w swej pamięci. Doświadczenie to udało się Garneyowi kilkanaście razy, a ponieważ osoby badane należały, jak wspomniałem, do osobistych znajomych jego, trudno przypuszczać, że uczony angielski uległ tu jakiejś mistyfikacyi. Mamy więc w tych wypadkach jakby dwie osoby: normalną i, że tak rzekę, „hypnotyczną,“ istniejące obok siebie. (D. n.).

K. S.

LITERATURA I SZTUKA.

LITERATURA FRANCUSKA.

J. Peladan. *Le Panthée.* (Dokończenie).

Długo szukał Bihn miejsca, znalazł je nareszcie na 1,200 franków. Podniosło to ich trochę, zawitały wieczory jaśniejsze i on grał, grał do północy na fortepianie, a jej twarz znów zakwitła dziewiczą pięknością. Raz popołudniu, gdy Sela kołysała młodszą córeczkę, ktoś zadzwonił. Była to dama bogato ubrana. Pochodziła z Hiszpanii, w Kasynie nadmorskiem widywała Bihna, zakochała się w nim i ofiarowała mu swą rękę; on ją odtrącił. Teraz żądała, aby przychodził do niej grać wieczorami utwory Wagnera, po luidorze wieczór. Chodziło jej więcej o niego, niż o muzykę.

Smutno było Seli, gdy musiała Bihnowi pozwalać odchodzić od niej wieczorami. Tylko wieczorami go widywała, pocóż wyrywała go jej hiszpanka? Lecz cóż było robić, dwadzieścia franków za wieczór, toż to był zarobek nielada. Więc Bihn poszedł.

Hiszpanka nie bardzo wsłuchiwała się w grę. Na drugi dzień już była do połowy piersi wydekoltowana, a w parę godzin zrobiła propozycyę Bihnowi, aby został jej kochankiem. Ten odrzucił ją ze wstrętem, a Sela zmierzyła ją wzrokiem, gdy rozzuchwaliła się jeszcze do większego stopnia i jej zaproponowała odprzedaż małżonka.

Trzecia ciąża Seli zepchnęła Bihna w przepaść. Stanowczo nic mu nie przyjmowano; na parę dni przed chorobą żony wyrzucono ich z mieszkania. Szarpany rozpaczą, poszedł na Avenue Malakoff, gdzie mieszkała pani Ripalta. „Nędza mnie złamała,“ powiedział; hiszpanka za noc zapłaciła mu 2,000 franków. Bihn, czując w duszy piekło, zataczając się z bólu, przyniósł żonie pieniądze, mówiąc, że wygrał je w karty. Zaspokoił niezbędne potrzeby. Wnet odbył się połóg, trzecie dziecko: syn przyniósł spokój obojgu.

Sela wypiękniała z uciechy, że powiła syna. Obsypywała go pieszczotami, chcąc mieć dobry pokarm, jadła rzeczy pożywne i zdrowe. Potomek królów — mówiła — musi być piękny. Była wtedy tak podobna do Madonny, że w parku Monceau anglik

---

ga: że ma już dosyć, albo że zaczyna się mnie lękać. W obu wypadkach rzecz jest jasną.

Jacta est alea. Pokusę pokonam. Pokonywam ją. Już ją pokonałem. Ziemia jest okrągła. Basta!

* * *

Ten Jerzy Jonatan milczeć umie elegancko.

Znam np. bardzo dobrze stosunek jego do pani Böckmann i on wie, że go znam. Ale ani słowa! Może się nagle podnieść i powiedzieć: Pan wybaczy, muszę odbyć zwykły mój spacer. Wie, że równie dobrze mógłby powiedzieć: Muszę pójść do pani Böckmann — lecz tego nie powie. I w twarzy jego nie ma jednego drgnienia, w oku nie ma uśmiechu, któryby można przyjąć za poufałość... Piekielnie elegancki. W każdym calu — gentleman.

W prawdziwem uznaniu uchylam przed nim czoła. Cześć niech będzie inteligentnemu mężczyźnie, który świętość swego życia prywatnego przed okiem ciekawych ustrzedz potrafi.

* * *

Matylda znacznie upadła od czasu, kiedy ją po raz pierwszy spotkałem — jako chórzystkę jeszcze.

Lecz wydaje się, jakoby brudy nie zupełnie wgryźć się w nią mogły. Ma taki lekki umysł i taką krótką pamięć. Kochanek jest dla niej tem samem, czem dla damy światowej wielbiciel w czasie balu; nazajutrz już go zapomniała.

Tylko w mowie jej miarkuję tu i owdzie upadek. Używa słów, które tylko wielką ilością alkoholu spłukać można. Wogóle wziąwszy... wogóle wziąwszy...

Nic nie pomaga. Im więcej się nocną hulanką plugawię, tem staję się sentymentalniejszym; ze łzami w sercu tęsknię po mojej znikłej—niby do oczyszczającej, odmładzającej wody. Tonę w bolesnie pięknych fantazyach, zdaje mi się, że gdyby mnie wzięła w swoje objęcia i pocałowała, stałbym się znowu jak dziecko, czystym, zdrowym, szczęśliwym.

Lecz...

Jacta alea est.

* * *

Dlaczego, dlaczego wszystko musi być tak niemożliwe?

Dlaczego jestem nie takim, jak inni ludzie? Chodzę, męczę i katuję się historyą, która... śmieszność poprostu, nawet na porządną nie zda się komedyę; męczę się, niszczę się, sen tracę; niezadługo dostanę mego bólu głowy, a za trzy miesiące zwaryuję. Za nic!

Staję się pesymistą. Znienawidzam świat. Cała moja sławna rezygnacya poszła spać; życie leży znowu przede mną, jak pustynia lodowa. Czarny, zamarzły kopiec z lodozwałami i niebezpiecznie śliskiemi ścieżkami; ani człowieka, ani chaty; nigdzie okna ze światłem; ponad tem nic, prócz jednobarwnego, jak śnieg szarego nieba zimy bez gwiazd, bez księżyca lub słońca; lecz z oddali, z oddali słychać szum bałwanów, w tym kierunku idzie właśnie droga; w tem morzu kiedyś utonę.

A zdaje mi się, że, gdybym tylko z *nią* mógł się porozumieć, wszystko zmieniłoby się nagle. Pokazałoby się słońce wiosenne, wionąłby wietrzyk z południa, przynosząc powietrze łagodne i puszcza lodowa stałaby się względnie przyjemną.

Opamiętać się, do dyabła! Takie głupstwa...

* * *

Napisać do niej. Oświadczyć się. Zapytać, co się dzieje, czy się co dzieje?

Nie. Nie mogę natrafić na ton właściwy. Staję się szyderskim — albo sentymentalnym i piszę zawsze o... słówko za wiele.

Nie napisawszy jednak *tego* słówka, nie jestem w stanie listu wysłać; stanowczo jest tam natenczas o słówko *za mało.*

Jakiegoż wreszcie mam użyć tonu? Nie wiem. Nie znam jej. Zamiast użyć czasu w celu poznania tej dziewczyny, kręciłem się i rozprawiałem o nieśmiertelności duszy. Czy istnieje głupsze zwierzę nad mężczyznę, który stara się postępować rozsądnie?

* * *

Glocester zaproponował jej pozowanie na Madonnę. Zapomniała, że i pozowanie może jej co przynieść. Chętnie więc zgodziła się na propozycyę. Brała z sobą codzień i dzieci, a te tak polubiły dyletanta — milionera, że w domu, nie czekając śniadania, nagliły matkę do wyjścia. Glocester zaś sztuki arcydziełem nie wzbogacił, w Seli jednak zakochał się szalenie. Prosił ją o pozowanie do Maryi karmiącej, potem wyznał swą miłość. „Rozwiedź się pani — doradzał — ja męża twego wzbogacę, ciebie ozłocę.“ Dla niej szczęście nie z pieniędzy tryskało; naturalnie odrzuciła propozycyę, a widząc jego natarczywość, zerwała z nim znajomość.

Zima mijała, do miasta dolatywało tchnienie wiosny. Dzieciom trzeba było ubrań, jej sukni i bucików, jemu palta. Z tysiąca dwustu franków nie można było tego sprawić. Sela tajemnie postanowiła pójść poprosić dyrektora banku o podwyższenie płacy męża. Ubrała się w jedyną suknię, wciągnęła jedyną parę rękawiczek, poczerniła trzewiki atramentem i poszła. Dyrektor jej nie przyjął, zobaczywszy jednak przez okno, że przystojna, zawrócił ją z ulicy.

— O możemy dać mężowi miejsce i na trzy tysiące franków—powiedział. Wszystko to od pani zależy...

— Ode mnie?

— Tak. Ot usiądź pani tu na kanapce. Co za śliczny gors i pod taką skromną sukienką...

I ręką otoczył jej kibić. Sela odwróciła się i plunęła mu w twarz. Nazajutrz Bihn stracił miejsce.

Otchłań nędzy czarna, niezgłębiona ziajała przed nimi. Bihn wybiegał na Avenue Malakoff, lecz hiszpanka znalazła już sobie męża. Wraca brzegiem Sekwany, woda świeciła przy księżycu, jak srebrna łuska; przy brzegach lampy rzucały długie swe odbicia na jej fale. Ach, jak wabiły te fale Bihna, jak szeptały mu: „Drogi, spocznij!“ Jemu i spocząć nie było wolno, do podwoi śmierci nie śmiał pukać: miał żonę i dzieci.

W strasznych tych chwilach Sela postanowiła oddać się Glocesterowi. Przyrzekł jej był ongi adoptować dzieci wzamian za nią, teraz więc napisała list, przypominający obietnicę. Reszty mógł się domyślić.

Glocester przyjął dwie córeczki; synka rodzice pozostawili przy sobie. Matka codzień je odwiedzała, ale z oddaniem się wciąż zwlekała. Umyślnie trzymała przy sobie synka, wskazywała roznamiętniającemu się anglikowi na dzieci. Widząc wzrastającą jego żądzę, zgodziła się pozować za Wenerę — nasyciła więc jego oko—lecz oddać się jeszcze nie mogła.

Anglik próbuje wtedy śmiałego kroku, Do znajomego dyrektora teatru w Nantes pisze list z prośbą o przyjęcie Bihna na wakujące miejsce kapelmistrza; w tydzień potem Bihn wyjeżdża. Ból ściska serce Seli. wie, że jego pocałunek pożegnalny jest ostatnim, że usta ich nie złączą się już nigdy. Chyba gdy jedno będzie na katafalku, drugie je ujrzy. Bo że teraz ona odda się Glocesterowi nie ulega wątpliwości, a zbezczeszczona nie chce oglądać męża...

Dlaczegóż zostaje? Bo z dziećmi połowa jej życia. Drugą połowę Bihn unosi z sobą. Zostaje zresztą na jakiś czas tylko, mogłaby później pojechać do męża, zwłaszcza gdy ten się już zrządzi, ale potem co zajdzie, jak jechać?

Gdy znikł pociąg unoszący Bihna, w duszę Seli zapadła cisza mroźna, grobowa. Ani jedna myśl w niej nie drgała. Wróciwszy do anglika, kazała przygotować łóżko. On zastawił stół potrawami. Sela nie upijała się jak Bihn, kiedy był u Ripalty. Natomiast poprosiła go o opium, a otrzymawszy zażyła taką dawkę, że prawie zdrętwiała. Umysł przyćmił się, zęby poczęły dzwonić, oddała się nieświadomie.

Odtąd wciąż brała opium, a gdy lekarz zabronił go i dla poratowania zdrowia zalecił wstrzykiwanie morfiny, przemieniła się na morfinistkę. Codzień wypróżniała do połowy złocony flakonik lekarstwa, codzień czując się słabszą, bardziej zbolałą, nieszczęśliwszą. Życie było zhańbione, zbawienie niosła śmierć jedna.

Po miesiącu Bihn doniósł, że wnet przyjedzie po nią. Po nią? i po cóż? Ujrzeć upadłą, całować skażoną? Nie, nie potrzeba tego... I widmo samobójstwa tylokrotnie odtrącane w czasie nędzy, wypłynęło znowu przed nią. Nie chce czuć się szarpaną wyrzutami, otruje się.

Przywołała do swego pokoju dzieci, pogłaskała je, pożegnała się z niemi, ze starym mieczem bretońskim, spuścizną Bihna po przodkach, i zabrawszy flakon morfiny, wyszła. Glocesterowi napisała, że idzie do domu męża, poszukać kilka potrzebnych mu kompozycyj.

Szła prędko, nie patrząc na nikogo. Co ją świat obchodził? W domu serce się ścisnęło: wspomnienia wychylały się z każdego zakątka, myśli o dzieciach i mężu odżywały. Lecz już było zapóźno. Sela wypróżniła flakon, zażyła wszystko, co było i położyła się.

Spodziewała się śmierci natychmiastowej, tymczasem koicielka cierpień leniwym krokiem nadciągała. Kilka godzin już ból ją łamał, a jeszcze usłyszała, jak Glocester wpadł do pokoju zadyszany, łkający. Kląkł przy niej, przysięgał troszczyć się o dzieci, jak ojciec, błagał przebaczenia, że nie zadowalał się przyjaźnią, że niepowściągliwość jego popchnęła ją do samobójstwa. Nocą dopiero zamarły w jej uszach dźwięki i otuliły ją cisze grobowe.

Gdy Bihn przyjechał, życie w niej już nie tlało. Katafalk dźwigał białe, wychudzone ciało. Stanął jak martwy, widziadła przeszłości rzuciły się nań, jęły go szarpać. Nędza, prostytucya, cierpienia, a przedtem tylko parę dni szczęścia, kilka chwil promiennych. Ach! tak mało żyli, a tyle wycierpieli...

Pocóż mu było żyć bez tej, co uśmierzała jego burze, koiła bóle, płoszyła z czoła chmury. Z nią umierało jego szczęście, jego pokrzepienie. Myśl o śmierci wzmocniła go tylko, ale czem się zabić? Nie było ani noża, ani strzelby.

Przypomniały mu się opowiadania o chorych, którzy w nadziei ujrzenia przybyć mających ukochanych, żyli o kilka godzin, o kilka dni dłużej. Myśl więc przedłużała tu życie, dlaczego nie miałaby go skrócić? Należy ją tylko skoncentrować.

Ogarnął Selę rękoma i położył się koło niej, myśląc wszystkiemi komórkami mózgu o śmierci. Ale śmierć nie przybywała. Coś jednak go ocieniło: rano kiedy ludzie weszli po ciało, Bihna oczy żarzyły się jak węgle, a twarz miała straszny wyraz. Dostał obłąkania...

Wysoce cenną jest powieść Peladana tak pod względem społecznym, jak artystycznym. Styl polotem poetycznym przypomina niekiedy poezye Lamartine'a, myśl przewodnia podnosi się do wyżyn dotkniętych przez niewielu tylko pisarzy społecznych. Nie gubi się autor w miłostkach i awanturach, przyświeca mu idea społeczna. Życie złe, w tych czasach biedni nie mogą ani kochać się, ani żyć. Przyszłość nie ma dla nich nic prócz smutków i troski, młodość niesie im w rąbku swej szaty nędzę i głód,

---

Czy to anioł mój ostrzega mnie? Czy też dyabeł, który się boi, że może jednak raz coś postanowię zrobić? Albo może to tylko przenoszenie się myśli? — To pewna, że gdzie przyjdę, przedmiotem rozmowy jest małżeństwo.

— Może ludzie żonaci zawsze mówią o małżeństwie, a zwracamy na to dopiero wtedy uwagę, kiedy rzecz staje się już i nam bliską. Podobnie starzy kawalerowie prawią wiecznie o samobójstwie... a młodzi kawalerowie o... Wiesz już o czem; tylko że samemu należy wpaść w tę manię, aby to zauważyć...

Dziś wieczorem Jerzy Jonatan i dr. Kraale szydzili sobie, prześcigając się wzajemnie w kpinach, gorzej niż kiedykolwiek. Zamilkłem zupełnie, tak mi było jakoś nieprzyjemnie; kilka najbardziej charakterystycznych odpowiedzi notuję dla mojej powieści (ewentualnie dla dramatu: „Mężowie“).

Dr. K.: Małżeństwo — to w ogólności dwie choroby, łączące się w celu wytworzenia — trzeciej... i czwartej i piątej... całej rodziny chorób. Życie rodzinne pachnie zawsze lekarstwem.

J. J.: Być żonatym — znaczy — lubić słodką owocową zupę. Kto chce się żenić, niech idzie najpierw do chirurga i każe wyjąć sobie poczucie delikatności.

Dr. K.: Tak, gdyby to można było być brutalnym i brać baby za to, czem są istotnie i rzucić je, skończywszy z niemi interes... Ale my mężczyźni jesteśmy tak słabi, tak sentymentalni! Zawsze podobne stosunki zanadto wchodzą w lata. Nie możemy gry zaprzestać, póki jeszcze dobrze idzie; trzymamy się, aż nam wszystko obrzydnie.

J. J.: Mężczyzna pogardza kobietą dlatego, że jest taka cielesna. To nerwowy kotek, który się łasi, pragnąc, aby go dotknięciem połechtać; miłość jej — to marzenie o tych ustach, wąsem okolonych, które ją całować będą, o tych żylastych ramionach, które, niby kleszczami, objąć i przycisnąć ją potrafią.... Jest tylko ciałem. Zresztą ciałem przepysznem! — Lecz mężczyzna znudzi się wreszcie zabawą — z pokojowym pieskiem.

D. K.: Dla nas cielesność jest czemś podrzędnem, drugorzędnem, w gruncie rzeczy czemś nieprzyjemnem, czego się... pozbywamy; tęsknimy znowu do strony wyższej, więcej ludzkiej — do pracy naszej.

J. J.: Albo do naszego lenistwa.

Dr. K.: Prawda. Ale ona, ona u kata, nigdy nie ma dosyć; w tem się sobie podoba; to jej żywioł, ot! (Przytem uśmiecha się gorzko - cynicznie, z przebiegle - wesołym wyrazem twarzy, jak gdyby mniemał, że jest dowcipnym).

J. J.: Tak; ona zawsze chce jeszcze pocałunku.

Dr. K.: Zresztą komiczne to stworzenie. Poprostu Huldra *) leśna, z przodu piękna, ale z tyłu... Trudna do oswojenia; lecz oswojona jest wspaniałem zwierzęciem. Szczególne oznaki: najpiękniejsza z oddali.

— Mimo to *my* pragniemy ją mieć zawsze zbliska — nadmieniłem.

J. J.: Tak, pogardzamy nią i pragniemy jej. W jednej chwili uciekamy jak Józef, który zostawił w jej ręce płaszcz swój, kiedy chciała jeszcze jednego pocałunku i.. jeszcze jednego! Lecz zcicha ustawicznie podsuwamy się do jej łoża, pokorni — niby psy lub niewolnicy dworscy. Dlaczegóżbyśmy się zresztą mieli nie upokarzać? Nasza strona duchowa ostatecznie mniej jest wartą, aniżeli jej strona cielesna. Brutalność tkwi w tem, że ciało i duch tak mało z sobą się zgadzają. Wobec Wenery każdy mężczyzna jest bezsilnym starcem. I dlatego kobieta pogardza mężczyzną.

Dr. Kr.: Jak powiedziałem... monogamia — to najgminniejszy wynalazek świata.

J. J.: Bądź spokojnym, doktorze. Wszelki rozwój postępuje po linii koła. Powrócimy znowu do barbarzyństwa... do ucywilizowanego barbarzystwa, a natenczas będziemy zbawieni.

...Potem wszczynają dyskusyę na temat zagadnień społecznych.

(D. c. n.).

*) *Huldra* — po norwegsku nimfa leśna, piękna, ale mająca ogon krowi. *Przyp. tłom.*

piękności zdolności—prostytucyę. I lepiej by było im nie rodzić się i świata nie widzieć, niż marnieć i więdnąć za prędko, za młodo.

W. Bugiel.

LISTY WIEDEŃSKIE.

Z wystawy.

Jeśli główną aleją parku wystawowego zajdziemy przed rotundę, oko nasze spotka się zdaleka już z wielkim portretem kobiecym, świecącym barwami jasnemi i prostotą ram, a pokrywającym całą prawie ścianę poprzeczną naprzeciw wejścia zachodniego. Jest to portret Modrzejewskiej, pendzla Tadeusza Ajdukiewicza. Przybywając po raz pierwszy do rotundy, mimowoli pójdziemy za tak efektowną ponętą dla oczu i znajdziemy się odrazu w oddziale zajmującym nas najbardziej.

Oddział ten przedstawia się publiczności wystawowej od kilku dni w postaci zupełnie nowej. Został on znacznie powiększony, a wobec tego konieczna też była zupełna zmiana urządzenia. Zamiast porozwieszanych pierwotnie po ścianach pstrych jedwabiów indyjskich i tureckich, obrano obecnie za tło zwykłe ponsowe sukno, mniej kosztowne wprawdzie, ale o wiele więcej nadające się dla dekoracyi jednolitej. Przy układaniu przedmiotów musiano zastosować się do tego, że pojedyncze ściany oddziału — jest ich teraz dwanaście — nie przytykają wszystkie do siebie i nie dają się objąć wzrokiem odrazu. Trzeba więc było wyzyskać przestrzeń wolną tak, aby utworzyć z każdej ściany ile możności całość w sobie zamkniętą. Z trudnego tego zadania wywiązano się nader szczęśliwie. Widzimy tedy, postępując w kierunku od wejścia do wnętrza rotundy, po osobnym pokoiku, poświęconym Chopinowi, rzędem obok siebie: ścianę pokrytą instrumentami starożytnymi, dalej wielką szafę oszkloną, zawierającą drogocenne druki starożytne, rękopisy i autografy, a następnie miejsce przeznaczone dla kompozytorów, muzyków, autorów dramatycznych i teatrów.

W pokoju Chopina główne miejsce zajmuje znany obraz Siemiradzkiego, przedstawiający młodziutkiego mistrza, grającego u księcia Radziwiłła. Obok umieszczono różne szkice i portrety. Szczególniej zajmującym jest między nimi szkic Sandowej, pochodzący z czasu wspólnego pobytu aktorki francuskiej z Chopinem na wyspie Majorce. Przedstawia on go siedzącego przy biurku, a na bladej wychudłej twarzy nietrudno poznać ślady trawiącej go choroby śmiertelnej, a bardziej może jeszcze piętno cierpień, sprawionych stosunkiem z ową kobietą, która tylu sławnych przeżyła kochanków. Jest tam też portret olejny, kopia obrazu Arego Scheffera, który zadziwia nas jakimś obcym zupełnie, sztywnym i surowym wyrazem twarzy Chopina, a poniżej biust marmurowy rzeźbiarza Clesingera, zięcia Sandowej. Po obu ścianach bocznych widoki smutne: Chopin na łożu śmiertelnem. Przy wezgłowiu obok chorego widzimy na jednym z obrazów księżnę Marcelinę Czartoryską, dalej przy stoliku siedzącą w fotelu siostrę najmłodszą mistrza, p. Jędrzejewiczową, naprzeciw niej hr. Grzymałę, a za nim samego malarza obrazu, Teofila Kwiatkowskiego. On to też na drugiem płótnie przedstawił nam inną znów chwilę z ostatnich dni życia mistrza. Poniżej obrazów stoją wreszcie na estradzie przy ścianach pamiątki po nim, sprzęty domowe, fortepian i pianino, pochodzące z mieszkania jego w Paryżu, jako też za szkłem cenne autografy: 21 listów do Grzymały, rękopisy różnych kompozycyj itd.

Postąpmy o krok dalej. Stoimy teraz w głównym korytarzu, otaczającym szerokim pasem wewnętrzną przestrzeń wolną rotundy, do której schodzi się w głąb kilku stopniami. Po lewej ręce mamy zbiór instrumentów, naprzeciwko po drugiej stronie korytarza patrzą na nas ze ścian portrety poetów i artystów. Jeśli zapoznaliśmy się już dotychczas z geografią rotundy — a wymaga ona studyów — wiemy, że znajdujemy się na miejscu może najszczęśliwiej położonem. Jest to punkt, w którym krzyżują się różne drogi, wiodące to do środka rotundy, to naokoło niej, lub też wreszcie na zewnątrz. O kilka kroków na prawo idą schody, a jeśli zbliżymy się do nich, ujrzymy olbrzymią ścianę po lewej ich stronie, pokrytą aż do samego środka rotundy również przedmiotami, należącymi do tego oddziału.

Zatrzymujemy się mimowoli przed wielkim sprzętem drewnianym o zagadkowych kształtach, pokrytym misterną robotą snycerską. Jest to pulpit dla śpiewaków kościelnych, pochodzący z XVI w., a będący własnością kościoła w Bieczu. Rzeźby na nim wyobrażają w górnej części świętych, w dolnej różne typy narodowe szlachciców, chłopów i mnichów. Obok tego sprzętu starożytne instrumenty przeznaczenia świeckiego, wywołujące czasem nawet wspomnienia bardzo świeckie, jak np. szpinet, który był niegdyś własnością Gabryeli d'Estrées, sławnej przyjaciołki Henryka IV. Jest tu też lira, czyli t. zw. *Viola d'amour* królowej Maryi Leszczyńskiej i cytra Jana Sobieskiego. Są nawet i relikwie sławne pochodzenia zagranicznego, jak np. instrument pozostały po Mozarcie, rękopis pieśni Schuberta z napisem „Zur Erinnerung an die schönen Tage von Ulanow“ itd.

Jeśli przejdziemy teraz na drugą stronę korytarza, staniemy wśród oddziału poświęconego autorom i kompozytorom. Na lewo, to ściana poetów, o którą oparte stoją u dołu biusty Kochanowskiego i Mickiewicza. Miejsce środkowe zajmuje biust Słowackiego, ponad nim Kochanowski malowany przez Matejkę, a pod nim Fredro i Korzeniowski. Po obu stronach znów dzieła Matejki i portrety Franciszka Wężyka i Józefa Szujskiego we wspaniałym stroju rektora uniwersytetu. Niżej nieco dwa rzędy fotografij współczesnych przedstawicieli poezyi dramatycznej, więc wizerunki Asnyka, Sienkiewicza, Świętochowskiego, Bałuckiego, Rapackiego, Blizińskiego, Maciejowskiego, Szczepańskiego i innych. Po prawej — ściana muzyków. Miejsce główne otrzymał tu obok Chopina i Moniuszki, Paderewski, którego medalion w wosku różowym wykonał Alfred Nossig. Około nich portrety i medaliony Józefa i Henryka Wieniawskich, księcia Michała Ogińskiego, Lipińskiego, Żeleńskiego i wielu innych. Na wązkiej ścianie środnicj umieszczono pod wielkim portretem Karola Kurpińskiego zbiór wizerunków szczególnego rodzaju, mianowicie fotografie „dzieci cudownych“ począwszy od sześcioletniego wirtuoza Zygmuntowskiego, którego grą zachwycała się publiczność polska jeszcze w przeszłem stuleciu, aż do Koczalskiego, który dopiero co pozyskał sobie tu serca wiedeńczyków.

Obraz roztoczony tu przed widzem odznacza się jasnością w ułożeniu pojedyńczych grup. Nietrudno spostrzedz w nim braki i luki historyczne, nietrudno wytknąć błędy te lub owe, ale byłoby to zapoznaniem celu, który mieli przed oczyma urządzający wystawę. Nie było bynajmniej ich zadaniem stworzyć muzeum historyczne, odznaczające się zupełnością, ale jedynie nakreślić szkic krótki, umożliwiający widzowi objęcie jednym rzutem oka całokształtu sztuki i jej rozwoju.

Jeśli miniemy ścianę wąziutką, poświęconą teatrowi krakowskiemu, dojdziemy w końcu do miejsca położonego tuż przy samem wnętrzu rotundy. Dostało się ono w udziale koryfeuszom śpiewającym. Sława nazwisk ich sięga najdalej może poza granice kraju rodzinnego, więc słusznie też przypadło im zadanie wabienia szerszej publiczności międzynarodowej ze środka rotundy do oddziału. Józefina Reszke, odziana wspaniałem futrem, jaśniejąca urokiem postaci i wdziękiem oblicza, czeka w samem czole tej grupy przybycia obu swych braci, którzy nim staną osobiście na turnieju muzycznym w Wiedniu, zajmą wśród portretów miejsca dotychczas próżne obok swej siostry. Kochańska, Mierzwiński, Lola Beeth i Irena Abenoroth mają osobne swe terytorya. Jako okaz ciekawy ludowej sztuki scenicznej, umieszczono też olbrzymie jasełka, istne arcydzieło w swoim rodzaju. Budzą one w wysokim stopniu zajęcie publiczności tutejszej, a doczekają się dopiero najwyższej świetności w jesieni, kiedy bracia Reszkowie i Mierzwiński będą wyśpiewywali za nimi kolendy.

Przyjrzawszy się bliżej temu oddziałowi, musimy przyznać, że jego przedmioty zebrano gorliwie i ze smakiem. Szczególne uznanie należy się sekretarzowi komitetu wykonawczego, p. Alfredowi Nossigowi, który kierował obecnie nowem urządzeniem i dekoracyą oddziału i sporządził katalog specyalny wystawionych przedmiotów.

Kaliban.

POEZYA.

L E X.

IV.

„Shekinah“ *).

. . . .

— Przymierze z tobą — Pan mówi — uczynię
Na wieków wieki.
W bezbrzeżną ciebie wywiodę pustynię,
Bez cienia palmy i bez chłodu rzeki.
Aż gdy duch zgaśnie, a czas twój przeminie,
Cel tobie we mgłach ukażę daleki,
Iżbyś ku niemu szedł i siał swe kości
Na wielkich, pustych drogach, bez przyszłości.

Jako mórz piaski, rozrodzę tak ciebie,
W nędzy bez końca:
I tak rozmnożę, jak gwiazdy na niebie,
Ja, Pan twych ojców i rodu obrońca!
A potem, jako mrowisko rozgrzebię
Na cztery wichry i na strony słońca,
I z pokolenia twojego wyniańczę
Obmierzłą ludom i wiekom szarańczę.

I dam ci prawo, które sprawiedliwy
Siedemkroć łamie.
A łuku mego nie spuszczę cięciwy,
Ani się w pomście zatrzyma me ramię,
Aż wyjdzie z ciebie dech i płomień żywy.
I każdej myśli przewiny dam znamię,
Aż skamienieją źrenice twe senne,
Wpatrzone w wielkie tablice kamienne.

. . . .

— Przymierze z tobą — Pan mówi — uczynię
Na wieków wieki.
Rozwalę tron twój, rozburzę świątynię,
Pluć na cię będą rzymiany i greki,
Ziemia ci kłosa płodnego nie zwinie,
Pszczoła do twojej nie wleci pasieki,
Nie będzie ptasząt, ni kwiecia twej wiośnie
I tylko pieniądz do rąk ci przyrośnie.

Lud ty mój będziesz wśród innych wybrany,
Wyjęty z prawa.
Dom twój — za murem, na śmieciach kurhany,
U progów będzie sądowych twa ława.
Innym da blaski swe Ukrzyżowany,
Na ciebie z krzyża ciemność padnie krwawa;
Świat ci się w Ghetto zamieni olbrzymie,
Ty, znienawidzon w miłości wszech imię!

Proroków tobie dam, co w prochu siędą,
Worem nakryci.
I prorokować zagładę ci będą,
Klęsk i pokuty i łez twych niesyci,

*) Arka przymierza.

Aż z piersi twoich jęk taki dobędę,
Co ziemię wstrząśnie i ludy zachwyci,
I wezmą ludy jęk twój, i na lirze
Swojej rozepną i zaklną go w śpiże.

Nadzieję twoją na ziemi ośmieszę,
Wieczny tułaczu!
Mglistego wodza wypuszczę przed rzeszę,
By biegły za nim wśród krzyku i płaczu.
Chustę ci śmierci na grzbiecie zawieszę,
Mór z ciebie wezmę w potrójnym haraczu,
Na raba ciebie naznaczę z powicia
I żądzę życia dam, a nie dam — życia.
. . . .

Przymierze z tobą — Pan mówi — uczynię,
Na wieków wieki.
Na Haceldamy posadzę cię glinie,
Światło ci czasu wyłupię z powieki,
Rdzę krwi zostawię w twych chlebów rozczynie,
Jak liszkę puszczę w narodów zasieki,
Zamiast ojczyzny i ziemi, dam — księgę!
. . . .
Rzekł Pan, i swoją uiszcza przysięgę.

Marya Konopnicka.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

ŻYCIE A LITERATURA.

III.

Poeta pyszni się, iż myśl jego jest jako orzeł, który gnieździ się na niebotycznym szczycie górskim, i jako grzmot, który rozlegając się, wstrząsa przyrodą i nikogo nie pyta, czy mu wolno. A jednak w gruncie rzeczy jest on tylko dzieckiem swego wieku, które może starga nieco pajęczynę codziennego ślimactwa, lecz nigdy nie wydobędzie się ponad zasadnicze poglądy otoczenia, bo jego mlekiem zostało wykarmione. Sztuka w jaknajszerszem rozumieniu, a zatem zarówno posługująca się mową ludzką, jak dźwiękami nieczłonkowanymi lub pendzlem, zawsze drgać musi jednako z tłumami, które ją podziwiają. Jakiś śmiałek z dumą obwieszcza swoją niezależność od „gawiedzi,“ a tymczasem oddycha tem samem powietrzem, i nawet przeklinając ją w uniesieniu, hołduje jej zasadom. Co najwyżej, doszedłszy do krańcowego zaprzeczenia, jak Byron, zaczyna się błąkać bez określonego celu, niby okręt bez masztów; zaprzecza wtedy teraźniejszości, lecz nie wysnuwa uczuć przyszłości. Postacie utworów Shakespeare'a, tak wymowne dla naszej epoki dziejowej i tak wstrząsające nerwami cywilizacyi nowożytnej, byłyby jedynie dziwackimi a niepojętymi obrazami dla istot z innego ustroju społecznego. U nairów każda kobieta zamożna posiada kilku mężów, z kolei ją odwiedzających, a mężczyzna kilka żon, nieznających się niekiedy. Podróżnicy ze zdziwieniem opowiadają o zwyczajach tamecznych. Uczucie zazdrości jest im nieznane, a męki Otella wydałyby się widzom czemś zgoła nienaturalnem. Ambicya Makbetów, boleści ojcowskie króla Leara byłyby podobnież niepojętą torturą duszy ludzkiej dla drobnych grup komunistycznych, tu i owdzie odkrywanych przez badacza w ustroniach leśnych i górskich. Nasi wielcy poeci kreślą nam jedynie uczucia szczególnego porządku społecznego. Nawet tak zdawałoby się niepodatna dziedzina sztuki, jak technika malarska, nie jest zdolna wyłamać się z pod tej zależności od określonego czasu i miejsca. Malarz z tego okresu dziejowego, kiedy pod wpływem kultu Interesu życie ludzkie przekształca się na paroksyzm gorączkowy, nawet w swych studyach nad przyrodą będzie zdradzał pośpiech w spostrzeganiu i przedstawianiu. Artysta z epoki Odrodzenia lub klasycyzmu greckiego studyował zwolna, z pośród mnóstwa barw plączących się i chwiejnych wyróżniał zasadnicze — właśnie dzięki takiemu długiemu wnikaniu i później znowu badał, jakie wrażenie uczyni ta barwa zasadnicza, jeśli, przedstawiona na obrazie, poddana zostanie widzom w odpowiedniem oświetleniu. Jego współtowarzysz, porwany kankanem Interesu, nie ma czasu na podobne sentymenty. Musi on szybko pracować, a życie jego artystyczne jest niby podróżą w pociągu błyskawicznym, z którego okna migocą jedynie zarysy krajobrazów. Chwyta on barwę górującą w danej chwili, nie zawsze zasadniczą, lecz tę, która dzięki stanowi pogody, rodzajowi oświetlenia, wreszcie własnemu jego usposobieniu rzuciła się przedewszystkiem w oczy. Jest to źródło, z którego wytryska impresyonizm, owa szkoła przelotnego wrażenia, będąca w sztuce odzwierciedleniem gorączki życiowej, wołającej, że czas—to pieniądz. Tem bardziej forma, w jaką artysta wciela swoje utwory, jest w związku nierozerwalnym z warunkami dziejowymi. Panowanie wyłączne tego lub innego rodzaju produkcyi artystycznej lub górowanie nad innymi bynajmniej nie jest dziełem przypadku.

Niegdyś przeważała epopeja bohaterska, pełna potężnych postaci, wielkich i wyjątkowych czynów. Ażeby zrozumieć okoliczności jej powstania, zwróćmy się do jakiegoś plemienia barbarzyńskiego, np. dakotów. Nauka etnograficzna znalazła się w posiadaniu cennej kroniki tego niewielkiego szczepu. Jest to rodzaj kalendarza, w którym rok każdy zapisywano za pomocą rysunku, przedstawiającego zdarzenia najważniejsze. A jakiego to są rodzaju owe historycznej sławy wypadki? W roku 1800 krowi zabijają 30 dakotów, w następnym ospa sroży się w narodzie dakockim, jeszcze w dalszym dakoci kradną konie u białych; w 1803 czynią to samo u krowów, w 1804 odbyto taniec wojenny... Takie są zdarzenia najważniejsze! Życie codzienne upływa tutaj w rutynicznem powtarzaniu tych samych czynności i nie daje najmniejszego zasiłku dla wątków artystycznych. Natomiast stosunek człowieka do nieujarzmionej przyrody jest czemś tak epicznie usposobiającem, wędrówka plemienna, ogarniająca szczep cały, zdarzeniem jeszcze możliwem, a tak potężnem, kilkoletnia wojna krowów z dakotami o tabun ukradzionych koni, w której traci życie kilkaset osób ze stron obu, tak już donioslą a jednocześnie w obec małej skuteczności oręża wojennego tak zasobną w bohaterów i wielkie czyny, iż dusza ludzka wciąż będzie drgała epopeją. Jednostka ludzka, szara w życiu codziennem plemienia, po za niem wciąż ma do czynienia ze stosunkami, gdzie wszystko zależy od dzielności indywidualnej. Tymczasem rozwój techniczny, który doszedł obecnie do takiego stopnia rozwoju, usuwa i tępi wszystkie warunki dawnego bohaterstwa. Na przyrodę człowiek nałożył najrozmaitsze pęta, wojna stała się sprawą tak mało indywidualną, w której narzędzia odgrywają rolę główną, że niepodobna myśleć o szukaniu tutaj jakichś Horacyuszów. Jednocześnie wobec daleko posuniętego zróżniczkowania ekonomicznego, czyny życia codziennego stały się niezmiernie złożonemi, pobudki i namiętności, rządzące ludźmi, tak różnobarwnemi, iż opowiadanie o tem, owa „psychologia żyjąca“ na papierze, jakiej dostarcza powieść, zaczyna być pełną interesu. Ktoś nazwał powieść epopeją w stanie gnicia, *une pourriture de l'epopée*, chcąc tem wskazać całą nicość duchową doby naszej, niemogącej się niby zdobyć na poezyę bohaterską. W gruncie rzeczy nie ma tutaj najmniejszego jeszcze skarłowacenia natury ludzkiej, tylko człowiek żyje w innem otoczeniu. Przedmiotowe opowiadanie o czynach ludzkich, która zrodziła ongi epopeję, z rozwojem techniki przekształciło się odpowiednio na powieść. Podobnie i z tych samych pobudek oręż, który niegdyś w pojedynczym swoim okazie posiadał imię własne indywidualne, stał się dzisiaj bezimienną iglicówką lub armatą. Powieść w rozwoju artystycznym ludzkości ukazuje się wraz z zapanowaniem nowoczesnego trybu produkowania, wcześniej była niemożliwa z powodu niezmiernej prostoty życia — przynajmniej nie w takim stopniu. Słowem, jeśli chcemy zrozumieć sztukę nietylko z jej ideałami, lecz nawet z przeważającymi rodzajami twórczości, a nawet techniki, winniśmy przedewszystkiem zwrócić się do życia — poznać jego sprężyny uczuciowe i warunki materyalne, których wyrażeniem są właśnie owe namiętności. Postępowanie takie nie cieszy się zbytnią sympatyą wśród historyków literatury. I nie dziw. Są to zwykle natury, nawskroś zwyrodniałe umysłowo w naszem życiu cywilizacyjnem: pomiędzy wartkim i hałaśliwym potokiem codziennego życia a sobą, pomiędzy powabami przyrody i złożonością duchowej natury ludzkiej postawiły one rzecz martwą — książkę. Przyrodę poznaje się i studyuje według opisów jej u Mickiewicza, serce ludzkie z namiętnościami z ustępów w utworze kogoś innego. Niekiedy i to nawet ich nie obchodzi, gdyż z każdego dzieła najważniejsza jest dla nich strona okładkowa z autorem, tytułem i rokiem wydania, oraz ostatnia — z cyfrą stronic. To też z niewielkimi wyjątkami nadaremnie poszukiwalibyśmy śród nich uprzytomnienia sobie związku pomiędzy twórczością artystyczną oraz filozoficzną, a samem życiem. Otóż chcielibyśmy chociażby dorywczo rzucić kilka zarysów takiej zależności wzajemnej i niektóre cechy charakterystyczne dzisiejszej twórczości duchowej wyprowadzić z przyczyn głębszych — wykazać, jak dzisiejsza epoka korowodu Interesu odbiła się na wszystkich zakresach duchowej działalności człowieka. Rozumie się, poprzestaniemy na wytknięciu cech najważniejszych. Ktoś z tego powodu może uczynić zarzut, iż będzie to karykatura. Z góry przyznajemy słuszność tego zarzutu, pozostaje nam tylko dowieść, że jednak nasze postępowanie jest najodpowiedniejsze. Naprzód warto zaznaczyć, iż karykatura bynajmniej nie niszczy prawdy życiowej, lecz jedynie uwydatnia jej właściwości najistotniejsze i w ten sposób pozwala je wydzielić lepiej z pośród mniej ważnych szczegółów. Spoglądasz na pewną osobę, lecz w żaden sposób nie możesz odtworzyć w pamięci rysów jej twarzy. Zjawia się karykaturzysta. Kilku pociągnięciami ołówka kreśli ową osobę, lecz przedłuży jej nieco więcej, niż należałoby — nos lub podbródek. Przesada odrazu, otwiera ci oczy na charakterystyczną właściwość twarzy i umożliwia panowanie pamięciowe nad nią. Zresztą nauka na każdym kroku ucieka się właśnie do karykatury, jako środka pomocniczego w swoich poszukiwaniach. Rozumie się, karykaturze nadaje się inne, poważniejsze miano — abstrakcyi. Jeden z najwybitniejszych ekonomistów powiada, że uprawiana przezeń nauka nie posiada na swoje zawołanie ani mikroskopów, ani też odczynników chemicznych i że winna użyć abstrakcyi jako jedynie przysługującego jej środka badawczego. Otóż abstrakcya, odrzucając wpływy drugorzędne a odrywając pierwszorzędne od splotu z innymi, przedstawia rzecz samą jakby w karykaturze, lecz bynajmniej nie fałszuje, jeśli tylko uchwyciła ją i zrozumiała należycie. Unaocznimy to na przykładzie.

Niedawno ukazało się u nas w handlu księgarskim studyum p. Piotrowskiego o teoryi wartości. Spierając się z kimś, krytyk między innemi powiada: „Z pojęcia towaru, jeśli zeń wyłączymy wartość użytkową, wszystko to, co pod zmysły podpada, pozostaje jedno wielkie Nic. Jakim zaś sposobem, po takiem wyłączeniu pozostaje jeszcze coś — *residuum* czy *extrakt* — to są rzeczy wychodzące po za granice lo-

giki i wkraczające w sfery cudowności. W dyalektycznej retorcie *kapitału* pozostał „cień przedmiotowości;“ a jeżeli wpatrując się w ten cień, ktoś dojrzał w nim abstrakcyjną pracę ludzką, to jest tylko osobistym jego poglądem.“ Krytyk w tem miejscu występuje, zresztą bardzo niefortunnie, przeciwko pewnej abstrakcyi. Wyobraźmy sobie kapitalistę szewckiego, to znaczy nie owego drobnego majstra, który na dobę pracuje po 18 godzin i sam wykończa buty, lecz człowieka, niekiedy nieznającego się osobiście na uszyciu buta, ale natomiast posiadającego kapitał i dającego u siebie zajęcie kilku dziesiątkom takich żywych dodatków osiemnastogodzinnych do szydła. W składzie u niego spoczywa kilka tysięcy butów różnej formy. Przypuśćmy, iż ów pracodawca zasypia, a podczas bezsenności marzy o butach. Czy one mu się przedstawiają według życzeń p. Piotrowskiego, jako przedmioty ze skóry z rożnymi guziczkami i innymi dowodami mistrzowstwa rzemieślniczego? Po tego rodzaju obrazy trzeba byłoby nam cofnąć się w daleką przeszłość średniowieczną, kiedy dzieło rąk ludzkich nosiło na sobie znak jego indywidualnego wysiłku i było imienne. Epoka kapitalistyczna rozwiała tę dawną miłość człowieka do wyrobu ręki swojej, tem bardziej, iż ów marzący przedstawiciel firmy bynajmniej nie potrzebuje znać tajemnic kunsztu szewckiego. Skład z butami przedstawia mu się jako rząd pułek, na pułkach zaś stoją wprawdzie buty, lecz niemal rozpływające się we mgle, natomiast z każdego wystaje „dusza“ — cena buta — np. 5-rublowa. Zależy ona, jak wiadomo, od warunków rynkowych, posiadających w w. XIX byt własny, niepoddający się woli człowieka. Kiedy dzięki huraganom, szalejącym na rynku, „dusza“ butów skurczy się o 50 kop., pot oblewa we śnie naszego pracodawcę szewckiego; przeciwnie serce jego napełnia się otuchą, kiedy „dusza“ z podobnych powodów zacznie pęcznieć. Wyobraźmy sobie jeszcze, iż nabył od niego jakiś przekupień mnóstwo butów i wiezie na daleką sprzedaż. Czyż ów pośrednik będzie we śnie marzył o bucie jako istocie cielesnej? Nie! Wagon kolejowy, w którym złożono towar, będzie występował jako przytulisko „dusz“ różnorublowych, uwięzionych w ciele skórzanem. A to samo dzieje się z każdym produktem dzisiejszego świata wytwórczego i wymiennego aż do tej chwili, póki nie nabędzie go spożywca i nie przystąpi do użycia. Dusze takie, jak obuwiana, wstępują tu w stosunek wymienny, równa z równą, wędrują po świecie, a strona użytkowa jest tylko ich nosicielką, od której wymaga on jedynie, aby pozostała niezmienną. Kiedy przypuścimy tę niezmienność, co jest koniecznem na wstępie do analizy wartości, wtedy nic a nic nie staje na drodze naszej abstrakcyi, która, wbrew zdaniu p. Piotrowskiego, zamiast dać w rezultacie jedno wielkie Nic, odkrywa nam coś wielkiego i wpływowego: duszę towarów. Gdyby malarz przedstawił na rysunku ów sen kapitalisty szewckiego, mielibyśmy tak zwaną karykaturę, oddychającą jednak w najwyższym stopniu prawdą życiową. A zatem jeśli ktoś przedstawienie nasze nazwie karykaturą, nie zlękniemy się tej obelżywej etykietki. Będzie to tylko dowodem, iż uchwyciliśmy prawdę za włosy i wyciągnęli z właściwym wyrazem twarzy na światło dzienne. Mówiąc o kierunkach w sztuce, weźmiemy wyrazy krańcowe, usuwając zupełnie z pod uwagi postacie mało jaskrawe. Słowem, iść nam będzie nie o półcienie, lecz o ostro zarysowane kontury.

K. R. Ż.

WIĄZANKA KRAKOWSKA.

Moralność. — Oświata. — Przemysł krajowy.

Wielki Nitsche w jednem ze swoich dzieł powiada: „Geniusz kultury postępuje jak Cellini; gdy ten odlewał statuę swego Perseusza, płynna masa mogła nie starczyć, a starczyć miała koniecznie — mistrz zaczął więc wrzucać w nią miski i talerze, wszystko wogóle, co mu tylko pod rękę wpadło. Podobnie i geniusz kultury wrzuca w masę, z której powstać ma pomnik ludzkości, wszystkie błędy, występki, mary, nadzieje i inne odłamki z gorszych lub szlachetniejszych kruszców, bo statua wyjść i ukończona być musi: cóż stąd, że tu i owdzie gorszego użyje się materyału?“ Gdyby nas zapytano, w jakim stosunku geniusz kultury od różnych narodów różne zbiera na ów pomnik zlepki, powiedzielibyśmy bez wahania, że Galicya nasza, nawet nieproszona, najpochopniej z darem błędów i występków swoich śpieszy. Gdzie okiem rzucisz — fałsz, kłamstwo, przekupstwo, oszczerstwo, ciemnota. Wszystkie siły tego leniwego cielska zdają się być skierowane ku niszczeniu wszelkich ideałów etycznych, ku wytłaczaniu z porów swoich wszystkich złych soków, które dla rozwoju pewnej umoralnionej łączności społecznej niechybną są trucizną. Dzięki hojności galicyjskiej pomnik kultury wzniósł się znowu na kilka stóp przynajmniej w górę.

Odbywały się we Lwowie wybory do Rady miejskiej. Wybory, a więc: krętactwo, przekupstwo, fałszerstwo, tj. sam kwiat, sam wybór cnót i zalet obywatelskich. Komisya weryfikacyjna, mająca zbadać ważność tych wyborów, wykryła, że kilkaset głosów podrobiono, tudzież że one przypadły systematycznie na rzecz pięciu radnych. Ponieważ jednak po potrąceniu owych głosów fałszywych, czterech z owych pięciu radnych miało jeszcze względną większość, komisya wniosła, ażeby prócz 95 radnych, co do których wątpliwości nie miała, zatwierdzić i wybór tych czterech, piątego zaś — unieważnić. Tak więc rozjątrzonej jawnem oszustwem opinii porządnych ludzi dano na uspokojenie jedną „ofiarę.“ Wniosek komisyi przeszedł. Następnie jednak lepsi obywatele pod naciskiem prasy, tudzież grożącego niebezpieczeństwa ustanowienia komisarza rządowego, idąc za przykładem b. wiceprezydenta Marchwickiego, zaczęli składać mandaty tak, że gdy przyszło do ukonstytuowania się, zbrakło przepisanej statutem ilości radnych. Prof. Roszkowski postawił wniosek cofnięcia uchwały komisyi weryfikacyjnej i unieważnienia wyborów. Uchwałę istotnie cofnięto, a wybory zostały unieważnione, poczem rozpisano nowe.

Urzędnik wydziału krajowego, czyniąc przegląd gospodarki gminnej w Tarnopolu, stwierdził ogromną ilość przeniewierzeń w zarządzie majątkiem gminnym, wskutek czego kilku funkcyonaryuszów oddalono, do namiestnictwa zaś podano wniosek o *usunięcie* rady gminnej z miasta Tarnopola i ustanowienie na jej miejsce komisarza rządowego. To samo miało miejsce w Przemyślu i w Zakopanem, gdzie komisarz czynność swoją już sprawuje.

Wiadomo, że jednym ze specyalnych objawów moralności galicyjskiej jest handel żywem mięsem. Na rynek konstantynopolitański Galicya najwięcej towaru tego dostarcza. *Figaro* niedawno podał wiadomość, iż na żądanie ambasady austryackiej policya turecka w Carogrodzie wydała sześćdziesiąt dziewcząt, wydobytych z różnych zakładów. Dziewczęta te pochodzą przeważnie z Galicyi. Doniesienie to jest prawdziwe, kilkanaście bowiem z nich przywieziono już do Lwowa. W sądzie karnym składać mają świadectwa przeciw bandzie, która od lat kilku handlem tym się trudni. Siedemnastu członków szajki — żydów, na czele których stoi niejaki Izak Schäferstein, uwięziono. Śledztwo w tej sprawie prowadzi sąd lwowski z nadzwyczajną energią; proces niezwykle ciekawy odbędzie się zapewne w jesieni. Na pomniku kultury naszej wspomnienie ohydy tej świecić będzie czerwonymi znakami krwi — sprzedawanej..

Wszędzie są ludzie, którzy chcieliby siać po to, aby bieda zbierała. Pod naciskiem myśli nowoczesnej i opinii owych jednostek chętnych, stronnictwo klerykalne, dotychczas berło przewagi u nas dzierżące, widzi się zmuszone poświęcić trochę uwagi wrzekomemu podniesieniu oświaty ludowej. Posługuje się w tym celu „Towarzystwem oświaty,“ którego walne zgromadzenie odbyło się d. 1-go lipca. Przybyli na nie hr. S. Tarnowski i liczni profesowie uniwersytetu, co wobec znanych przekonań i dążeń tych panów najlepiej o charakterze Towarzystwa świadczy. Przewodniczący, ks. kanonik Pelczar, w kilku punktach zaznaczył działalność instytucyi. Między innemi, podał do wiadomości, że w r. 1891 założono 107 nowych czytelni, które razem z poprzedniemi stanowią 468; w tymże roku rozesłano 17,891 książek, co razem z książkami dawniej rozsyłanemi tworzy liczbę 68,921. Wydział podniósł myśl wydawania czasopisma dla sfer rękodzielniczych, ze względu na to, że klasa rzemieślnicza coraz widoczniej podupada. W sprawozdaniu wydział zaznacza, że w czytelniach objawia się wzrost liczby czytelników, tak, iż wszędzie prawie uskarżają się na brak książek i zewsząd donoszą o rozbudzonem pragnieniu wiedzy. W wyborze książek spostrzega się różnice, zależne od czasu trwania czytelni w danem miejscu i od rozwoju ludności: bywają rozpożyczane książki łatwiejsze, następnie zaś naukowe. Włościanie częstokroć korzystają już teraz z rad gospodarczych, do których początkowo żadnego nie mieli zaufania, czytają nawet chętnie gazetki, w których takie rady znajdują. Dzieci i młodzi lubią powiastki, do serc kobiecych przemawiają najwięcej żywoty świętych. Książki te są powszechnie poszukiwane i wywierają nawet zbawienny wpływ na obyczaje ludu.

W celu podniesienia nizkiego poziomu, na jakim znajdują się dotychczas przemysł i handel tutejszy, posłowie nasi starają się u rządu, aby zaopatrywanie potrzeb wojska miejscowego poruczone zostało przemysłowcom i rękodzielnikom krajowym. Podobno rząd, przychylając się do tych starań, pewną część dostaw oddał już naszym fabrykantom; ciekawi jesteśmy, jak próba wypadnie i jaki na przyszłość rzecz ta weźmie obrót. Dla podniesienia przemysłu budowlanego organizują we wrześniu r. b. we Lwowie osobną wystawę. Komitet jej rozesłał obecnie okólnik, w którym zaznacza, że powodzenie wystawy nie ulega żadnej wątpliwości, znaczna zaś liczba zgłoszeń krajowych, wniesionych już do komitetu, pozwala się spodziewać, że przemysł budowlany świetnie się przedstawi. Obawa niektórych przemysłowców przed konkurencyą firm zagranicznych jest płonna, gdyż liczba udziałów pozakrajowych w porównaniu z miejscowemi jest małoznaczna, komitet zaś trzymając się ściśle programu, przyjmuje takie tylko okazy zagraniczne, które tu przedstawiciele nie mają lub krajowym producentom szkodliwego współzawodnictwa czynić nie mogą. Ponieważ na wrzesień zapowiadają przyjazd cesarza, więc komitet czyni starania, ażeby monarcha obecnością swoją wystawę zaszczycił. Ta wizyta niechybnie wpłynie dodatnio nietylko na dochody materyalne wystawy, ale na jakość przedmiotów, co wobec rozpowszechnionej u nas orderomanii i medalomanii jest jasnem.

Ferropar.

PAMIĘTNIK.

Cholera.

Przy wszystkich wejściach, któremi cholera mogłaby przemknąć się, a raczej być przeniesiona do Europy, zastosowano już środki ostrożności i kwarantanny. Na wypadek zaś posunięcia jej ku zachodowi państwa ruskiego ma być zorganizowana gęsta sieć komitetów sanitarnych, czuwających nad pochodem zarazy lub przeciwdziałających jej rozszerzaniu się. Tymczasem zalecono urzędownie przestrzeganie czystości w miastach i okolicach, niebezpiecznem sąsiedztwem najbardziej zagrożonych. Tamże nakazano aptekom mieć w dostatecznym zapasie i sprzedawać po zniżonych cenach pewne artykuły (głównie kwas karbolowy) dezinfekcyjne. Ponieważ sprawa ta żywo zajmuje wszystkich, więc przypominamy, że genialny nasz praktyk, nieodżałowanej pamięci Chałubiński pomieścił w *Gazecie lekarskiej*, a następnie wydał w osobnej odbitce (1884) „Leczenie w cholerze.“ Jego rady zasługują na szczególną uwagę, nietylko jako głos znakomitego terapeuty, ale nadto jako lekarza, który ratował chorych w kilku epidemiach, a w jednej strasznej, miał więc obszerne doświadczenie i możność wypróbowania swych pomysłów. „Faktem czysto empirycznym — od tych słów rozpoczyna on swój wykład — nieulegającym żadnej wątpliwości, ani wyjątkom, jest: że począwszy od okresu wstępnego aż do akme okresu depresyjnego, ilekroć uda się wywołać wymioty żółciowe, rokowanie staje się bezwarunkowo lepsze.“ Oto jest rdzeń jego teoryi, której tu szczegółowo powtarzać nie możemy. Według Chałubińskiego tedy wywołanie wydzielin żółciowych jest najpewniejszym środkiem ocalenia dotkniętych cholerą. Bodajbyśmy nie potrzebowali sprawdzać skuteczności tego środka, ale wiedzieć o nim warto, a przytem należy podsunąć go uwadze tych czytelników naszych, którzy może znajdują się w okolicach zagrożonych epidemią.

Naturalnie pierwsze miejsce w szeregu zaleceń lekarskich zajmować zawsze będzie czystość i wogóle hygiena życia, która nie usuwa choroby, ale jej zapobiega. Że dzielnice żydowskie w Warszawie i małe miasteczka na prowincyi potrzebują Augiaszów — zbytecznem byłoby dowodzić; że pod pozorami elegancyi naszej kryje się wiele brudów — również wiadomo. Więcej myjcie się, zamiatajcie, bądźcie tak porządni, jak niemcy lub francuzi, a cholera was ominie. Bo ona jest nietylko chorobą, ale także karą za niechlujstwo.

Podrzutki.

W zeszłym tygodniu piszący te słowa był świadkiem szczególnego widoku: na wozie chłopskim, w niskich drabinkach, czy też gnojownicach, siedziała szarytka śród kilkudziesięciu, co najmiej trzydziestu dzieci. Była to stłoczona wiązka ludzkich ciał, między które przysłowiowa szpilka zaledwie mogłaby się wcisnąć. Jak te istoty pomieściły się w tej małej przestrzeni, jak splotły swoje nogi — trudno było odgadnąć. Chyba nigdy cieląt lub gęsi nie ułożono szczelniej. Z wozu wyglądały tylko głowy o twarzach bladych, chudych, a jednak wesołych. Śmiały się one do otwartego widnokręgu, do myśli pobiegania na świeżem powietrzu, do swojej wreszcie przygodnej matki, siostry miłosierdzia, która je z dusznych i ciasnych murów przytułku Dzieciątka Jezus, jak dobra kokosz stado kacząt, wywodziła gdzieś za miasto. Cały ten ładunek nędzy, smutku i sieroctwa- przetoczył się powoli przez Pragę i wyjechał za rogatki Grochowskie. Patrzyłem nań z rozrzewnieniem i współczuciem, z żalem wreszcie, że tej gromadzie pomódz nie mogę. Bo i cóż zrobić miałem? Zbliżyć się do niej, dać rubla, dwa, pięć, czyby to było dla nieszczęśliwych podrzutków ulgą?

Niejeden z was zapewne doznawał wobec nich podobnego uczucia żalu i niemocy, a każdy złożyłby chętnie ofiarę na ołtarzu tej świętej, bo wielkiej niedoli, gdyby ołtarz taki istniał i gromadził drobne datki. Gruntowna przemiana losu tych niewinnie potępionych spoczywa w odległej przyszłości, ale już pewnym jego uśmiechem względem nich będzie projektowane założenie kilku przytułków na prowincyi. Początkowo ma być otworzonych dwa dla 25 dzieci miejscowych i 100 rozdanych na wychowanie. Będzie to znaczne dobrodziejstwo, gdyż da przynajmniej biedakom świeże powietrze, którego im szpital wielkomiejski i więzienie w murach zakażonych dostarczyć nie mogą. Naturalnie zamiarowi sprzedaży szpitala Dzieciątka Jezus życzymy jak najprędszego urzeczywistnienia się: wtedy bowiem schronisko podrzutków przeniesione zostanie również po za miasto, co mu się oddawna należy. *O.*

Reforma adwokatury.

Zajęta tą sprawą komisya, według *Petersb. Wiedomnsti*, ukończyła już swoją robotę. Liczba adwokatów przysięgłych ma być dla każdego okręgu ograniczona. Z chwilą tą obrońcy prywatni utracą prawo prowadzenia spraw w ogólnych instytucyach sądowych, zarówno w dziale cywilnym, jak i karnym. Liczba adwokatów z pośród żydów będzie określona w okręgu każdego sądu w pewnym stosunku, lecz stosunek ten nie obejmie pomocników adwokackich. Termin pięcioletni, jaki dotąd obowiązywał ostatnich, zostanie skrócony do lat czterech, w ciągu których pomocnicy będą mieli prawo stawać w sądach za plenipotencyą swoich patronów: podczas dwu pierwszych lat w sądzie pokoju i zjazdach, a podczas dwu ostatnich w ogólnych urządzeniach sądowych. Praktyka samodzielna będzie im dozwolona tylko w dwu ostatnich latach, i to jedynie w instytucyach sądu pokoju, za zezwoleniem specyalnej rady. Po egzaminie, który nastąpi po upływie lat czterech, ci z pośród pomocników, którzy nie będą przyjęci do grona przysięgłych, mają prawo składać egzamin powtórnie, po dwóch latach, poczem, w razie niepowodzenia, muszą fach opuścić. Co do rad adwokackich, te będą zaprowadzone wszędzie, z tą jedynie zmianą, iż żydzi nie będą mogli być ich członkami.

Kasa Mianowskiego.

Ogłosiła dziesiąte swoje sprawozdanie, zawierające zwykły obraz pożyczek i zapomóg, udzielanych przeważnie na wydawnictwa i badania naukowe. Wszystkie prawie wsparte przedsięwzięcia są drobne a nie zawsze przynoszące wiedzy istotny pożytek. Ogólna jednak suma jest poważna, bo wynosi za rok ubiegły 13,667 rs. Przytem musiano umorzyć z zapomóg: pp. Baudouinowi de Courtenay rs. 5000 (Prace filologiczne) i A. Czajewiczowi rs. 126 (Bibliot. matem.), a z pożyczek p. I. Radlińskiemu rs. 1000. Ofiara niemała. Nie oceniamy szczegółowo zasadności postanowień komitetu w rozdziale owych 13,667 rs. między proszących o wsparcia i pożyczki, gdyż naprzód są to fakty spełnione, a powtóre zarząd kasy ma swój rozum, którego jedynie słucha. Zaznaczymy tylko parę objawów społecznych, ujawniających się ze Sprawozdania. Mianowicie od r. 1888 liczba członków rzeczywistych, która wtedy dosięgnęła swego maximum (753) stale się zmniejsza, a ich cyfra zeszłoroczna (591) raz tylko podczas istnienia kasy (1883) była przewyższona w kierunku zniżkowym (557). Jakkolwiek wydawnictwa zasilone z tego źródła przedstawiają zaledwie dwadzieścia kilka numerów, jednakże ich rozprzedaż stanowi małe zwierciadło, w którem się odbija umysłowa fizyognomia naszego społeczeństwa. Niektóre rysy tego oblicza są bardzo dziwne. Tak np. starego zabytku „O lecznictwie“ Celsa sprzedano (w r. 1890) za 16 rs. 50 k., a „Dziejów czeskich“ Gajslera za 4 rs.; „Iliady“ — za 16 rs. 66 k., a „Biologii“ Huxleya — za 7 rs. 40 k.; „Meteorologii“ Morna — za 19 rs. 34 k., a „Gramatyki czeskiej“ Szasteckiego za 4 rs. 80 k. Czasem w tych gustach można dostrzedz jakieś prawidło. Zwykle jednak rządzi nimi kapryśny przypadek.

Zagadka giełdowa.

Nawet wtajemniczeni w sprężyny spekulacyi giełdowej nie mogą sobie wytłomaczyć znacznego w ostatnich tygodniach spadku ceny rubla, który zszedł do 2 marek. Podawane rozmaite przyczyny dowodzą pomysłowości, ale nie objaśniają faktu. Jest on tem dziwniejszy, że jeden z głównych czynników, regulujących kursy waluty ruskiej — plony zbóż przedstawiają się wogóle zadowalająco. Z doniesień w obrębie Królestwa wyciągnąć można wniosek, że oziminy będą dobre, jarzyny prawie średnie, okopowe również, tylko siana bardzo słabe. Jest to zwykły rezultat roku suchego. Mniejsza jednostajność urodzajów panuje na dalszych obszarach państwa, a nawet tu i owdzie występują znaczne różnice (pas czarnoziemny i tym razem zawiódł), można jednak prawie na pewno twierdzić, iż w roku bieżącym granica będzie otwarta dla wszystkich gatunków zboża. Czemuż więc rubel idzie na dół?

Nowe domy.

Rok obecny wzbogacił Warszawę szeregiem nowych, w znacznej części okazałych domów, będących objawem wysoce ożywionego ruchu budowlanego. *Kuryer warszawski* rozpoczął przegląd ich ze strony estetycznej; być może, że i my, gdy się odsłonią z rusztowań, poświęcimy im słów parę. Tymczasem pragniemy je tylko polecić uwadze... komisyi odbiorczej. Nie wiemy, o ile są prawdziwe pogłoski, oskarżające niektórych przedsiębiorców o fuszerkę, ale zawsze boimy się spekulacyi, a ona to głównie w roku obecnym stawiała domy. Obawa zaś taka jest tem bardziej uzasadniona, że na jednej z ulic zawalił się sufit, na drugiej — spadł balkon, że zdarzyło się kilka wypadków, zdradzających tandetę roboty. Przypominamy, że przed kilkunastu laty, również w epoce gorączki budowlanej, runął cały dom przy ulicy Wspólnej. Od owego czasu nic podobnego nie zdarzyło się z nowemi kamienicami; pamiętając jednak o sumieniu spekulacyi, nie można być dość ostrożnym. Chodzi nam tylko o to, ażeby komisya odbiorcza przy rewizyi każdego domu nie okazywała się pobłażliwą na dostrzeżone wady i partactwa, ażeby surowością wymagań zapobiegła możliwym nieszczęściom. *Or.*

Serenada.

Doskonałą i zasłużoną serenadę skomponowała dla braci Reszke... *Mucha.* Sławi ona tych panów, którzy corocznie prawie przyjeżdżają na wyścigi końskie i pomimo obietnic nie raczyli dotąd ani razu wystąpić w operze warszawskiej. Nie może tu być mowy o żadnych zobowiązaniach kontraktowych wobec zagranicy, gdyż pp. Mierzwiński i Kochańska, którzy także mają umowy z teatrami zagranicznymi, znajdują jednak, chociaż rzadko, czas i możność śpiewania w Warszawie. Nie byłoby też ubliżeniem dla pp. Reszke, gdyby wydobyli swe szczególne głosy przed publicznością warszawską, bo ona nie jest wcale muzykalnie gorszą od nowo-jorskiej lub nawet londyńskiej. Ich uniknienie opery warszawskiej jest tak zagadkowe, że nie dziwimy się wcale tym, którzy przypuszczają, że sława obu Reszków obiega Europę i Amerykę na skrzydłach z piór życzliwych i że oni wcale do „fenomenów“ nie należą. Bądź co bądź dzienniki nasze powinnyby przestać już błagać nieubłaganych i bałamucić ogół,

że oni „dali się uprosić.“ Troszeczkę godności nie zaszkodzi nawet w stosunku do śpiewaków. Chociażby oni rzeczywiście byli utalentowani, więcej znaczymy wszyscy, niż dwaj pp. Reszkowie. Jeżeli postanowili lekceważyć nas, to my z daleko większem prawem możemy nie dbać o nich. Od nich nam żaden trwały promień chwały nie zapali się i bez nich żaden nie zgaśnie. *W.*

Wspaniała dywidenda.

Spółka zjednoczonych stolarzów zebrała się przed kilku dniami dla wysłuchania rocznych dziejów swego przedsiębiorstwa. Okazało się, że miała ona w roku ubiegłym zysku rs. 537, ponieważ jednak na straty, niedające się odzyskać, musiano potrącić rs. 532, pozostało więc czystego dochodu rs. 5, które też „rozdzielono między uczestników.“ Podobno każdemu z nich ta dywidenda wystarczy na szklankę wody sodowej dla ochłodzenia się po obradach. Tak to u nas rozwijają się wszelkie stowarzyszenia handlowo-przemysłowe.

Ostatni rozdział.

Sprawa chorzenicka (między pp. Kobierzyckim, Wężykiem i Jabłońskim) zakończyła się według naszej rady. Ponieważ Izba sądowa zredukowała winę p. Kobierzyckiego do zadania przeciwnikowi „ran lekkich,“ za które kara może być przez poszkodowanego darowana, więc p. Wężyk wniósł do sądu podanie, w którem oświadczył, że pretensyj swoich się zrzeka. Tym sposobem głośny proces został ostatecznie przecięty i nie będzie rozmazywał się zarówno po sądach, jak po dziennikach. Po wyroku Izby sądowej był to dla skarżącego krok z wielu względów wskazany jako najwłaściwszy.

SPRAWY EKONOMICZNE.

PRZEMYSŁ, HANDEL I FINANSE.

Przemysł łódzki. Fabryki łódzkie nadążyć nie mogą z wykonaniem zamówień i dostawą swych wyrobów. W zakładach Scheiblera i Poznańskiego wyczerpały się zupełnie wyroby półwełniane i bawełniane białe. Z tego powodu cenę niektórych towarów podniesiono, innych zaś, cieszących się mniejszym popytem, zniżono. Dwom fabrykantom pozwolono prowadzić roboty nocne przy pomocy kobiet i małoletnich, ze względu na liczne zamówienia dla jarmarku niższo-nowogrodzkiego. W zeszłym miesiącu wyprawiono pierwszy transport towarów łódzkich do Konstantynopola, skąd otrzymano znaczne zamówienia. Dotychczas stało na przeszkodzie współzawodnictwo angielskie, obecnie pokonane. Kilku fabrykantów wysyła swe towary na wystawę prób i wzorów fabrycznych i rzemieślniczych do Białogrodu.

— Inicyatorowie spółki owocowej, zwiniętej przed dwoma laty, zawiązują pospołu z nowo pozyskanymi właścicielami sadów nową, na odmiennych od pierwszej zasadach, z kapitałem 30,000 rs. Operacye spółki mają być tylko hurtowe i będą się rozciągały nietylko na Warszawę, ale też na większe miasta Cesarstwa.

— Browary i domy pozostałe po zmarłym Hermanie Jungu mają być podzielone w naturze pomiędzy sukcesorów. Masa czynna obligowa wynosi 1,800,000 rs. bierna 500,000 rs. Pozostałość wynosi tedy 1,300,000 rs. Sukcesorowie z pierwszej żony, A. Bönischowa, N. Kamińska i S. Jung, mają otrzymać browary na placu św. Aleksandra i ul. Ogrodowej, dom przy ul. Żelaznej i folwark Lewinów. Wdowa po H. Jungu, oraz jej nieletnie dzieci otrzymają browary przy ul. Żelaznej i Grzybowskiej i dom przy Krakowskiem Przedmieściu. Z powodu mającej nastąpić zmiany administracyi wymówiono regentalnie miejsca wszystkim pracownikom w browarach, od dnia 1 października r. b.

— Rząd paragwajski ogłosił, iż nie może pokryć kuponu płatnego w dniu 1 b. m.

— W Odesie zawiesiła wypłaty firma zbożowa i weksiarska „Cohn et Aronsohn.“ Przyczyną dość znacznego bankructwa była spekulacya rublami.

— *Gazeta losowań*, jako przyczynek do panującej obfitości gotowizny, przytacza udzielenie w tych dniach kilku pożyczek hypotecznych po $5^1/_2$%, tj. według stopy dotychczas u nas niepraktykowanej.

— Towarzystwo udziałowe fabryk machin i odlewów dawniej K. Rudzki i sp. wyznaczyło za r. z. 8% dywidendy od kapitału 305,000 rs. Towarzystwo przemysłowe Lilpop, Rau i Loewenstein wykazało zysku za r. z. tylko 8,219 rs., które przeznaczono na pokrycie strat, poniesionych w latach ubiegłych, a wynoszących jeszcze 562,784 rs.

— Grono obywateli płockich przesłało do zatwierdzenia władzy projekt ustawy kasy zaliczkowo wkładowej w Płocku.

— Starania o uzyskanie zniżki cła od żelaza i węgla, wedle doniesień petersburskiego korespondenta *Gazety losowań*, nie mogą obecnie rachować na powodzenie.

— Pomiędzy Niemcami a Hiszpanią nastąpiło przedłużenie traktatu handlowego do 30-go listopada r. b.

Z rynku.

Targi zbożowe. Warszawa, 6 lipca. Ceny zboża płacone na st. Praga dr. żel. Terespolskiej całemi wagonami za pud: pszenica 120—143; usposobienie mocne. Żyto 117—126; mocne. Owies 77—97. Jęczmień 70—100. Groch 115—130. Gryka 113—117; mocne. Kasza jaglana 128—153; mocne. Kukurydza 70—72; słabe. Usposobienie targu mocne. W magazynach tranzytowych pozostaje 335 wagonów, w tem: 6 wag. żyta, 88 owsa, 6 mąki żytniej, 19 pszennej, 4 kartoflanej, 77 kaszy jaglanej, 44 pszenicy, 20 jęczmienia, 3 grochu, 1 gryki, 12 fasoli, 41 kukurydzy.

Na placu Witkowskiego sprzedano 20 korcy pszenicy wyborowej po 895 kop. za pud, żyta 220 korcy po 700 710 i 690 kop. Dowieziono 40 korcy pszenicy, 400 żyta, 150 owsa.

Płock. Z powodu cofnięcia zakazu wywozu zboża ceny podskoczyły. Za korzec pszenicy płacono 810, żyta 640, jęczmienia 540, owsa 345, grochu 660, gryki 580, kartofli 270.

Łódź, 6 lipca. Na targach zbożowych popyt nieco osłabł. Od dnia 1 b. m. sprzedano na stacyi towarowej: żyta 300 korcy po 690—700 kop., owsa 2,000 kor. po 315—335 kop. i 200 korcy pszenicy. Na Starym Rynku sprzedano dnia 5 b. m. 500 kor. pszenicy po 830—855. Siano po 75—80 kop., słoma 80—85, koniczyna 120—125 kop.

Łęczna. Jarmark tegoroczny nie był ożywiony. Konie dostarczyły głównie stajnie z Bychawy, Krasnego i Rudnika. Nabywano je głównie do kopalń w Dąbrowie i Granicy, oraz do Tattersalu warszawskiego. Za konie włościańskie płacono 120—150 rs., za powozowe 600—800 rs. za parę. Bydła i owiec na targ nie dostarczono; wozy i bryczki chętnych miały nabywców.

Mińsk gub. Na jarmarku dorocznym, zwanym „dziesiętuchą“ ruch był mały. Przeważały konie robocze drobne. Ceny ich 60—80 rs. — Ceny zboża podniosły się: żyta doliega 1 rs., owies 75 kop. Bydło tanie.

Gdańsk, 5 lipca. Pszenica nisko oclona, czerwona obsadzona 130 funt. 209 mar. za tonnę. Terminy: czerwiec—lipiec tranzytowa 166 mar., wrzesień—październik krajowa 183, tranzytowa $144^1/_2$, październik—listopad tranzytowa 144 m. Żyto polskie oclone 117/8 f. 184 m., 118 f. 185 m. Terminy: czerwiec—lipiec krajowe 183 m., wrzesień—październik krajowe 186 marek. Jęczmień i owies bez obrotu. Okowita skontygentowana $60^1/_2$ m., nieskontygentowana $40^1/_2$ m. za tonnę.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Nowe przepisy pocztowe. *Prawit. Wiest.* ogłasza następujące dopełnienie przepisów pocztowych w korespondencyi wewnętrznej i zagranicznej od 1 lipca.

1) Obowiązkowe frankowanie listów otwartych jest zniesione.

2) Niefrankowane listy otwarte opłacane być winny w miejscu odbioru według taksy dla niefrankowanych listów zamkniętych.

3) Część karty korespondencyjnej, przeznaczona na opłaconą odpowiedź, może być wysłana do każdego z krajów związku pocztowego. Jeżeli taka odpowiedź skierowana jest nie do tego samego kraju, skąd pochodzi karta korespondencyjna, wówczas odbiorca opłaca taksę, jak za niefrankowany list zamknięty.

4) Osoby wysyłające mogą na pierwszej stronie karty korespondencyjnej dopisywać swoje nazwisko i adres.

5) Przy przesyłkach druków za opłatą zniżoną, wolno:

a) dodawać na biletach wizytowych swoje nazwisko i adres, oraz dopisywać umówione wyrazy w skróceniu, np. *Z p. i.* (Z powinszowaniem imienin);

b) oznaczać lub zmieniać pismem, albo sposobem mechanicznym, czas wysłania, podpis albo firmę handlową i rodzaj zajęcia, wreszcie miejsce zamieszkania osoby wysyłającej;

c) dołączać do poprawionej korekty rękopis i robić na korektach wszelkie dopiski, dotyczące formy i druku; w razie braku miejsca poprawki te mogą być robione na oddzielnych arkuszach;

d) wykreślać niektóre miejsca tekstu drukowanego tak, aby ich nie można było przeczytać;

e) oznaczać albo poprawiać piórem i sposobem mechanicznym ceny, oraz wszelkie cyfry w cennikach handlowych, w przesyłkach do ogłoszeń, okólnikach handlowych i giełdowych;

f) oznaczać piórem czas odejścia statków parowych itd. na drukowanych blankietach;

g) oznaczać piórem lub sposobem mechanicznym na zaproszeniach nazwisko zaproszonego, czas, miejsce i cel zebrania;

h) w ogłoszeniach księgarskich (blankiety zapraszające do obstalunków) oznaczać pismem na stronie odwrotnej dzieła rekomendowane lub żądane, oraz wykreślać albo podkreślać częściowo lub zupełnie tekst ogłoszeń;

i) kolorować tablice mód, mapy geograficzne itd.

6) Wysyłki pod opaską z próbkami towarów powinny mieć następujące maksymalne wymiary: dla przesyłek wewnętrznych: 6 wersz. dług., 4 wersz. szer. i 2 werszki wysok.; dla międzynarodowych odpowiednio 30, 20 i 10 centymt.

7) Maksymalne wymiary przesyłek, zwiniętych w trąbkę, są następujące: a) dla druków i papierów urzędowych 17 wersz. dł. i 2 wersz. w średnicy wewnątrz państwa, a 75 i 10 ctmt. w korespondencyi międzynarodowej; b) dla próbek towarów: 6 werszk. dł. i 3 werszki szer. wewnątrz państwa, a 30 i 15 ctmt. w korespondencyi międzynarodowej.

8) Przesyłki pod opaską zupełnie niefrankowane lub w opakowaniu takiem, że nie można sprawdzić ich zawartości, oraz mające większe wymiary i wagę, nie będą odsyłane według adresu; jeżeli taką korespondencyę wysłano skutkiem pomyłki do miejsca przeznaczenia, winna być cofnięta i o ile możności zwrócona oddawcy.

9) Istniejące obecnie wydawanie w miejscach wysyłania korespondencyi międzynarodowej pokwitowań zwrotnych od listów rekomendowanych i pakietów z zadeklarowaną wartością jest zniesione. Natomiast na miejsca odbioru korespondencyj wkłada się obowiązek sporządzania „zawiadomień o odbiorze“ (*Avis de réception*). Osoby, pragnące, aby przysłano im podobne zawiadomienie, winny na kopercie lub opakowaniu, na stronie adresu, zrobić notatkę: „Zawiadomienie o odebraniu“ i zapłacić za nie 10 kop. przy pakiecie — w gotówce, a przy listach rekomendowanych markami.

10) Koperty z kolorowymi brzegami i szlakami do opakowania pieniędzy lub przesyłek wartościowych nie są dozwolone.

11) Osoba, wysyłająca przesyłkę pieniężną lub wartościową, może żądać zwrotu jej lub zmienić adres, nawet już po wysłaniu za granicę, dopóki pakiet nie był oddany adresatowi. Zmiana adresu jest dozwolona tylko w razie przesyłki mniejszej, niż 125 rs. (600 fr.). Prośby w tym względzie winny być winny pocztą lub telegraficznie, z zachowaniem następujących warunków: a) za każdą prośbę oddawca winien opłacić 20 kop., jak za list rekomendowany o jednostce wagi, i b) za prośbę telegraficzną — ustanowioną taksę do miejsca przeznaczenia. Składając powyższą prośbę, oddawca winien załączyć kwit pocztowy i dokładną kopię adresu.

W razie żądania prostej zmiany w adresie (tj. zmiany miejsca zamieszkania adresata) listów rekomendowanych albo pakietów wartościowych, wysłanych już za granicę — dołączenie kopii adresu nie jest wymagane.

KRONIKA.

Sprawy społeczne. Telegram *Agencyi Północnej* doniósł dnia 5 b. m. o wydaniu przepisów co do sposobu załatwiania spraw serwitutowych włościańskich w majoratach w Królestwie Polskiem. Grunta włościańskie winny być obowiązkowo odseparowane.

— Liczba członków Towarzystwa lekarskiego kowieńskiego, założonego w r. 1886, wciąż się zmniejsza. W roku założenia i następnym było ich po 53, a w 1890 r. 37, z których tylko 33 brało udział w posiedzeniach.

— *Warsz. Dniewn.* uznaje za nieuzasadnione skargi mieszkańców Warszawy na zbyt wysoką taksę za wodę i na dowód przytacza, iż w Astrachaniu za 100 wiader płacą 15 kop., w Mohylowie i Chersonie 30, w Saratowie 20, w Twerze, Rostowie nad Donem, Charkowie i Tyflisie 25, w Moskwie 12, tylko w Petersburgu płacą po 7—8 kop. za 100 wiader, czyli mniej niż w Warszawie, gdzie opłata wynosi 10 kop.

— Na odbywającym się zjeździe ogniowym w Petersburgu postanowiono prosić rządu o rewizyę ustaw wszystkich akcyjnych towarzystw ubezpieczeń od ognia i ustanowienie kontroli rządowej nad działalnością agentów towarzystw ubezpieczeń.

— Redaktor *Prawit. Wiest.* rozesłał do pism zawiadomienie, iż od dnia 16 (28) z. m. zaprzestano w tym organie urzędowym drukowania odezw o niesienie pomocy mieszkańcom gubernij, dotkniętych nieurodzajem.

— *Warsz. Dniew.* donosi, iż niektórzy z dziennikarzy warszawskich starają się u władzy o pozwolenie założenia w Warszawie kasy wzajemnej pomocy dla literatów i dziennikarzy.

— Jak donosi *Warsz. Dniew.*, pod adresem trzech włościan wsi Sieraków nadeszły z Berlina do Biłgoraju od niejakiego Misslera listy, namawiające do emigracyi i zawierające wskazówki i obietnice.

— Od dnia 13 maja r. b. do 13 z. m., z gub. łomżyńskiej, jak pisze *Warsz. Dniew.*, wyemigrowało do Ameryki 160 osób, a mianowicie z pow. mazowieckiego 87, z kolneńskiego około 60 i kilku ze szczuczyńskiego. Kobiet między wychodźcami jest tylko około 10. Z mężczyzn 22 zostawiło w kraju żony i dzieci. W liczbie wychodźców jest 12 żydów.

Szkoły. Przez czas wakacyj tegorocznych, rektora uniwersytetu warszawskiego Szczełkowa zastępuje prof. Szalfiejew, dziekan wydziału lekarskiego.

— P. Zofia Grabowska otrzymała pozwolenie na przyjmowanie do swej szkoły freblowskiej kandydatek na bony i piastunki. Kandydatki winny posiadać język ruski. Wszelkie wykłady teoretyczne dla nich są wzbronione.

— Do uniwersytetu petersburskiego na przyszły rok akademicki zapisało się kilku japończyków.

— Dnia 16 b. m. uniwersytet w Dublinie będzie obchodził trzechsetną rocznicę swego założenia. Podobno niektóre uniwersytety odmówiły udziału w tej uroczystości, z powodu misyi nietyle naukowej, ile stronniczo-politycznej i sekciarsko-protestanckiej, jaką uniwersytet dubliński spełniał względem irlandczyków.

— Kurator dorpacki wydał rozporządzenie, ażeby utrzymujący szkoły prywatne władali językiem ruskim.

— Niewidomi wychowańcy Instytutu głuchoniemych i ociemniałych będą mieli wstęp bezpłatny kilka razy na miesiąc na opery w teatrze rządowym warszawskim. Władze wystarały się o to w celu ułatwienia rozwoju wykształcenia muzykalnego ociemniałych uczniów i uczennic Instytutu.

Zdrowie publiczne. Według raportów lekarzy miejskich, na Powiślu warszawskiem panuje pomiędzy dziećmi grypa (influencya), przechodząca w zapalenie organów oddechowych.

— Ostatnie telegramy donoszą o nowych wypadkach cholery w Tyflisie, Astrachaniu i Saratowie. W Baku dnia 2 lipca było chorych na cholerę w szpitalu 137; poza obrębem szpitala zmarło 60. Pułkownik Wendrych przystąpił do rewizyi dróg żelaznych zbiegających się w Moskwie celem zarządzenia środków w razie ukazania się cholery. Dnia 4 b. m. odbyła się pod przewodnictwem ministra spraw wewnętrznych, z udziałem ministrów wojny, spraw zagranicznych i skarbu narada w tymże celu.

— W Meszchedzie średnio umiera dziennie na cholerę po 25 osób.

— W Paryżu stwierdzono urzędownie ukazanie się *cholera nostras*. W ciągu trzech miesięcy było 159 wypadków śmierci w szpitalach wskutek tej choroby. Przyczyny jej upatrują w używaniu do picia wody z Sekwany.

Wyrok. Sąd prazki wydał wyrok na sprawców pożaru w kopalni przybramskiej. Kryż, który rzucił lont zapalony, został skazany na 3 lata ciężkiego więzienia, Kadlek na 2, a Havelka na 1½ roku za to, że nie starał się zagasić lontu.

Wystawy. W Moskwie odbędzie się w b. m. wystawa geograficzna, obejmująca mapy, rysunki, krajobrazy, książki i czasopisma, globusy, portrety podróżników, instrumenty, produkty różnych okolic itd.

— Zgromadzenie galicyjskich przemysłowców i właścicieli ziemskich postanowiło urządzić w r. 1894 wystawę we Lwowie.

— Urządzane od lat kilkunastu wystawy rolnicze w Szawlach w gub. kowieńskiej wkrótce mają otrzymać daleko szersze granice. Szczególniej ma być uwzględniony przemysł włościański i wprowadzony na tory szerszego handlu.

Poczty. Główny zarząd poczt i telegrafów ogłosił nowe przepisy, dotyczące przesyłki korespondencyj wewnętrznych i zagranicznych. Przepisy te obowiązują od dnia 1 b. m.

Telegrafy. Od Pernambuko w Brazylii do S. Louis w Senegalu zakładają obecnie linię podwodną telegraficzną długości 3,485 kilometrów.

— Na stacyi pocztowej Rożan w gub. łomżyńskiej urządzono stacyę telegraficzną, przyjmującą depesze korespondencyi wewnętrznej.

Zjazd. W Konstantynopolu ma się odbyć koncylium ekumeniczne, które się zajmie reformą kalendarza juliańskiego.

Pożary. W nocy z 24-go na 25-ty z. m. zgorzało w Kutnie około 30 budynków murowanych i drewnianych. Zostało bez dachu około 600 przeważnie ubogich mieszkańców.

— Dnia 29-go z. m. pożar w Żarnowie w pow. opoczyńskim gub. piotrkowskiej pochłonął prawie całe miasteczko. Ocalało zaledwie około 30 domów.

Wypadki. W kopalniach „Królowej Ludwiki" pod Zabrzeziem na Szląsku pruskim czterej górnicy utracili życie z powodu niedostatecznego działania wentylatorów.

— Niedawno podczas burzy w Chicago piorun uderzył w pomnik Granta i zabił kilka osób, chroniących się przy pomniku.

— Aeronauta Dele spadł w Londynie z balonu i zabił się na miejscu.

— W Charlottenburgu pod Berlinem dnia 26-go z. m. wskutek spotkania się dwóch pociągów, sześć osób utraciło życie.

Teatr. Spółka „Teatru lubelskiego" liczy 54 właścicieli, posiadających 87 udziałów wartości 76,560 rs. Majątek spółki wynosi 138,354 rs. 92 k. Dochód w r. z. wyniósł 6,280 rs. 31 kop., wydatki 5,263 rs. 34 kop.

Zmarli. Emil Skiwski, właściciel drukarni i wydawca *Przyjaciela dzieci* oraz *Tygodnika mód i powieści*.

— Józef Surewicz, b. artysta sceny wileńskiej, a następnie warszawskiej, zmarł w Warszawie.

Druk K. Kowalewskiego, ulica Królewska Nr. 29. Дозволено Цензурою, Варшава 26 Іюня 1892 г. Redaktor i Wydawca dr. fil. A. Świętochow